Rok XIII. **Kraków, Sobota 14-go Marca 1908.** **Nr. 11.**

Cena prenumeraty
z przesyłką:
w Austryi:
rocznie . . . kor. 4·—
półrocznie . . „ 2·—
kwartalnie . . „ 1·—

za granicą:
w Niemczech rocznie 5 k.,
w Ameryce, Brazylii i Kanadzie rocznie 6 koron.

Nieopieczętowane reklamacye w obrębie Austryackim wolne są od opłaty pocztowej.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadesłać należy pod adr.
Redakcya „Prawdy“
Kraków, ulica Kanonicza l. 5.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 9—12 przed poł. i od 3—6 po poł.

Ogłoszenia
za 1 wiersz petytowy jednołamowy lub jego miejsce 20 hal. Nadesłane za wiersz 50 hal. Przy kilkorazowem ogłaszaniu odpowiedni rabat.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują.“ Psalm 126.

Wychodzi co sobotę.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wywłaszczenie.

Największa na narodzie polskim zbrodnia została spełnioną. To co przed laty jeszcze dziesięciu nikt na świecie nie byłby uważał za możliwe, stało się faktem! Ustawa o wywłaszczeniu, ustawa nadająca rządowi pruskiemu prawo wyrzucenia każdego Polaka z jego domu rodzinnego i pozbawienia go kawałka ziemi, który jego przodkowie krwią i potem swoim zraszali, przeszła przez sejm pruski i wkrótce zapewne wejdzie w życie.

Gdy zastanawiamy się nad tem co się stało, to ręce drętwieją nam z oburzenia, a pióro niemal z ręki wypada. Mimowoli pytamy: Jakto? coś podobnego jest więc możliwe w wieku dwudziestym, w tym wieku oświaty, równouprawnienia, demokracyi? Jutrzenka swobody dla wszystkich świta ludów, nawet Chińczyki i Murzyni spodziewają się już lepszej doli, my zaś Polacy, naród niegdyś wielki i sławny, naród, który bronił chrześciaństwa i cywilizacyi przeciw wrogom najrozmaitszym, doszedł obecnie już do tego, że go z własnej wyrzucają ziemi?....

Działy się już na świecie gwałty rozmaite, nieraz przyszedł zdobywca z wojskiem, palił, mordował, a spokojnych mieszkańców brał w niewolę; nieraz, gdy się ktoś z bronią w ręku o krzywdy swoje upomniał, zdobywca zabierał mu przemocą dom i majątek, ale żeby spokojnym i równouprawnionym obywatelom państwa, którzy płacą podatki i obowiązki wszystkie swoje względem rządu uczciwie spełniają, ten sam rząd w drodze ustawy ziemię zabierał, to czegoś podobnego na świecie jeszcze nie było. Najważniejszą podstawą wszystkich konstytucyi państwowych od czasów rewolucyi francuskiej jest poszanowanie osoby i własności każdego obywatela bez względu na jego stan, narodowość i religię. Spokoju i porządku prawnego w państwie bez tej zasady pomyśleć sobie nawet nie można! Gdy socyaliści w pismach swoich nieraz nawoływali, że należałoby ziemię upaństwowić, odpowiadano im, że to niemożliwe, bo przecież ustawy zasadnicze państw na całym świecie gwarantują nietykalność własności.

A teraz patrzmy, co się w Prusach dzieje! W kąt poszły zasady, nogami stratowano społeczną i państwową moralność, rząd niby konserwatywny, ale wściekłą zaślepiony nienawiścią sam pierwszy otwiera dla socyalizmu wrota na rozcież.

Po tem, co zrobił rząd pruski, nie będzie już można mówić, że własność jest zagwarantowana konstytucyą; to fałsz! własność można ludziom spokojnym odbierać, można ich z własnego wyrzucać domu. To też socyaliści zacierają ręce i z tryumfem wołają: Patrzcie! zasada nasza zwycięża! Prawo wywłaszczenia stało się ustawą, rząd pruski sam je uznał i do konstytucyi swojej wprowadził. Na tej samej podstawie, na której Prusak wywłaszcza Polaków, my socyaliści kiedyś wywłaszczymy wszystkich „junkrów“ i panów pruskich. Już nie będzie nawet potrzeba zmieniać konstytucyi! Tak mówią teraz socyaliści i mają słuszność! Nikt im się tak nie przysłużył, jak rząd pruski, który zdaje się jak gdyby oszalał z nienawiści do Polaków, odpiłowywując — jak mu w izbie panów pruskiej powiedziano — gałąź, na której sam siedzi.

Ale nikczemny i prawdziwie zbójecki czyn rządu pruskiego wydał jednak już owoce, których rząd ten wcale się niespodziewał. Okazało się, że na świecie między ludźmi sumienie i uczciwość jeszcze nie całkiem zaniknęły. Widzimy bowiem, jaka w opinii całego świata przeciw Prusakom zerwała się burza. Wszystkie pisma potępiły jak najostrzej ustawę pruską o wywłaszczeniu Polaków, ani jedno pismo zagraniczne nie wystąpiło w jej obronie, wszystkie nazwały ją zbrodnią i nikczemnym, wprost po tchórzowsku spełnionym rabunkiem.

Nasz pisarz znakomity Henryk Sienkiewicz rozesłał do wszystkich najznakomitszych ludzi na świecie zapytanie jak się zapatrują na przedsięwzięcie rządu pruskiego? I teraz oto napływają ze wszech stron odpowiedzi; wszyscy potępiają bezwzględnie, nieraz nawet w bardzo ostrych wyrazach, pruskie zamiary i ich projekt wyrzucania Polaków z ziemi ojczystej, odpowiedzi te drukują pisma angielskie, francuskie a także i niektóre niemieckie. I cóż się pokazuje? Oto ani jeden głos nie stanął po stronie pruskiej, cały świat rozumny, inteligentny i myślący wydaje na nich wyrok potępienia. Nawet w samych Niemczech odzywają się głosy oburzenia. Z uznaniem należy podnieść, że gdy ustawa o wywłaszczeniu przyszła pod obrady

w pruskiej izbie panów w Berlinie, podniosły się przeciw niej ze wszech stron protesty. Najznakomitsi członkowie izby panów, jenerałowie w pełnych mundurach, przemawiali przeciw ustawie, głosowali zaś przeciw niej nawet krewni cesarza.

Największem przeciw ustawie oburzeniem przejęci są w Niemczech katolicy. Wszystkie pisma katolickie niemieckie potępiają bezwzględnie rząd pruski za jego polską politykę. Katolicy w izbie posłów jak i w izbie panów gorąco przemawiali przeciw wywłaszczeniu i przestrzegali rząd przed jego własnemi zamiarami, dowodząc, iż naruszenie sprawiedliwości srodze kiedyś sie zemści.

Z tego faktu możecie kochani czytelnicy najlepiej przekonać się, co to znaczy religia katolicka! Wielu protestantom i lutrom niemieckim sumienie pozwala zgodzić się na wyrządzenie krzywdy Polakom, katolikowi zaś ani jednemu! Luterskie pisma niemieckie są podzielone, niektóre nawet bronią rządu, z katolickich ani jedno! Okazuje się z tego, że ta religia katolicka, to przecież jakaś inna, przecież ona lepiej stoi na straży uczciwości i sprawiedliwości społecznej. Bracia! zapamiętajmy to sobie! Gdy zaś przyjdą do nas tacy na religię naszą najadacze, to wskażmy im na katolików niemieckich i zapytajmy: „a dlaczego to jedni tylko katolicy stanęli w Prusach zgodnie i solidarnie przeciw wywłaszczaniu Polaków? Widocznie ta katolicka religia musi być coś warta, skoro chroni sumienia ludzkie od wypaczenia. To nie ulega wątpliwości, że gdyby rząd pruski był katolickim rządem, to nigdy nie byłby się zdobył na takie krzywdzenie Polaków. —

Położenie rodaków naszych w Wielkopolsce będzie oczywiście wobec nowej przeciw nim wymuszonej ustawy, bardzo ciężkie. Nad każdym właścicielem zawiśnie groźba wywłaszczenia. Ale społeczeństwo polskie wytrzyma niewątpliwie i ten nowy cios. Nikt z posterunku nie ustąpi, dobrowolnie ziemi nie odda, a uzyskane zaś kapitały, każdy Polak będzie oczywiście używał tylko do celów wzmocnienia polskości. Co zaś jest rzeczą niewątpliwą, to fakt, że szkodliwe następstwa ustawy odczują głównie Niemcy poznańscy na własnej skórze. Ziemia już teraz w cenie znacznie spadła, nikt jej od Niemca już nie kupi, wszelkie spekulowanie na kieszeń polską ustanie; kupcy i rzemieślnicy niemieccy teraz już ani centa od Polaków nie zarobią.

Im większe zaś będą prześladowania, tem silniej rozgorzeją uczucia narodowe. Zwykle tak bywa, że krzywda wszelka i prześladowanie mści się na prześladowcach samych i tu będzie tak samo.

Dla Polaków zaś w zaborach innych nauka z tego wielka, niechaj wiedzą czem to pachnie, dostać się w ręce takiego wroga, jakim jest Prusak. Gdzie Polacy jak w Austryi, mogą się sami rządzić, niechaj czuwają sami nad sobą, niech kraj własny podnoszą a państwo, które nas darzy wolnością, niech wzmacniają, aby niepopadło w zależność od Prusaka. Wogóle należy nam się coraz więcej łączyć i jednoczyć z Słowianami, gdyż tylko o Słowiańszczyznę oparci, zdołamy stawić czoło śmiertelnym wrogom naszym. Nasze rachunki z narodem Rosyjskim kiedyś wyrównają się, przyjdzie czas, że się pogodzimy — z Prusakiem nigdy! Albo my, albo oni. Policzyliśmy się już raz z nimi pod Grunwaldem! Bóg sprawiedliwy niewątpliwie pomści także krzywdy nasze obecne. Ukarał Bóg Krzyżaków, ukarze też ich równie zbójeckich potomków. Naszym zaś obecnie najświętszym obowiązkiem jest bezzwględny bojkot wszystkiego, co Pruskie. Niechaj nikt nie waży się ani za halerza kupić pruskiego towaru. Po sklepach należy się zawsze pytać, czy kupowany towar nie jest pruski, nasi kupcy muszą zerwać z handlem pruskim. Szczególnie zaś strzeżmy się kupców żydowskich, oni bowiem będą choćby po cichu towar od Prusaków sprowadzali. Skrupułów żydzi nie będą sobie robili, są oni przecież w Niemczech jedynymi Prusaków sprzymierzeńcami. Żydowski bankier Mendelsohn i żydowscy burmistrze miast i żydzi profesorzy byli jedynymi, którzy w Izbie panów przemawiali za wywłaszczeniem Polaków. Bracia, spamiętajmy to sobie dobrze!

List pasterski.

Arcypasterze Wszystkich Polskich Dyecezyi Galicyi

Wieleb. Duchowieństwu i Ukochanym Wiernym

Błogosławieństwo i Pozdrowienie w Panu.

Najmilsi w Chrystusie!

Od szeregu lat przywykliście, Najmilsi w Chrystusie, przy nadchodzącym Wielkim Poście odbierać od swego biskupa list pasterski, którego wyczekujecie z ciekawością i z tem przekonaniem, że w nim Wasz Pasterz otwiera przed Wami swe serce, porusza sprawy najważniejsze i najpotrzebniejsze na bieżącą chwilę, tudzież podaje nauki do rozpamiętywania w Wielkim Poście.

W tym roku spotyka Was niespodzianka. Nie jeden już biskup, jak zwykle, ale pięciu arcypasterzy naszego kraju przemawia do Was. Z radością przyjmowaliście listy pasterskie, wydawane przez każdego z nas z osobna; z tem większem zaufaniem i uległością przyjmijcie list obecny gdyż w nim zabiera głos zjednoczona miłość wszystkich Waszych Pasterzy. Wspólne pismo wysyłamy do Was, aby jedność naszą wobec rozlicznych prądów i opinii przewrotnych silnie zaznaczyć, słowu naszemu więcej nadać powagi i znaleść więcej posłuchu. Poznajcież z tego, że chwila obecna jest nader doniosłą i wielce ważnemi sprawy, jakie zamierzamy omówić w niniejszem orędziu.

W roku bieżącym zgotował Pan Bóg Kościołowi swemu uroczystość dziwnie piękną i rzewną, a mianowicie 50-letni jubileusz kapłański Papieża naszego, Piusa X. Wiecie dobrze, jak rzadkiem bywa podobne święto. Gdy któremu z proboszczów Waszych Pan Bóg pozwoli doczekać dnia takiego, cała parafia uważa sobie to zdarzenie za szczególniejszą łaskę Bożą; wszyscy, pełni serdecznej radości, cisną się około swego pasterza-jubilata, by z rąk jego otrzymać błogosławieństwo. Pojmujecie, że dziś cały Kościół katolicki cieszy się i dzięki składa Bogu, bo oto nasz Najwyższy Pasterz i wspólny nasz Ojciec święci w tym roku złote gody swego kapłaństwa. My, wierne jego i przywiązane dzieci, powinniśmy wziąć żywy udział w tej uroczystości.

Dziwnem zrządzeniem Opatrzności, trzeci to już z kolei Papież za naszej pamięci obchodzi jubileusz kapłański. Świat cały spogląda ze zdumieniem na tych Papieży-Starców, z których jeden po drugim wśród niesłychanie przykrych warunków dochodzi

do tak późnego wieku, a przytem rządzi i kieruje całym Kościołem, okazując na każdym kroku bystrą mądrość, niespożytą siłę i zapał młodzieńczy. Zaprawdę „Palec to Boży" (Exodus VIII. 19.)! Przyznać to musi każdy nieuprzedzony.

Pan Bóg, darząc trzykrotnie w niedługim stosunkowo okresie czasu najwyższych Rządców Kościoła swego tą niezwykłą łaską, chce pokazać swą opiekę nad tym Kościołem; chce zwrócić oczy całego świata na Stolicę Apostolską, gdyż w niej jedynie skołatana ludzkość znajdzie dla siebie ratunek, w niej odszuka to ogniwo, które może napowrót zjednoczyć ziemię z niebem. „Nie mam człowieka", wołał biblijny paralityk do Pana Jezusa, „żeby mię wpuścił do sadzawki" (Jan V. 7). Dzisiejszy paralityk, to jest: ludzkość cała, nie może tak powiedzieć, gdyż Pan Bóg ukazuje jej takiego człowieka w osobie Namiestnika Chrystusowego.

W oczach ludzi wierzących czasy dzisiejsze podobne są do czasów przedpotopowych; podobne bowiem odstępstwo od Boga i podobne namiętności opanowały rodzaj ludzki. Ponownego potopu lękać się nie potrzebujemy, ale może przyjść inna katastrofa, jako kara Boża. Posłannictwo Noego spełniają dla nas Papieże, którzy od szeregu lat głośno i jawnie wytykają społeczności ludzkiej jej występki, wzywają ją do poprawy i karami Bożemi w razie niepokuty jej grożą; ukazują nadto arkę zbawczą t. j. Kościół, w którym ludzie znajdą ocalenie w czasie gniewu Bożego i chłosty Bożej.

Kiedy zatem sam Pan Bóg zwraca naszą uwagę na Stolicę Apostolską, przypatrzmy się jej bliżej oczyma wiary dla naszej nauki i pożytku.

I.

Dla ludzi niewierzących, a także dla ludzi słabej wiary, Papież jest tylko człowiekiem, który przez wybór kardynałów stanął na czele wielkiego społeczeństwa, jakie tworzą wszyscy wierni katolicy po całym świecie. Jest on, jak mówią, zwierzchnikiem wielkiego państwa; jest monarchą, ale bez wojska, bez potęgi ziemskiej; panuje nad tymi, którzy mu się dobrowolnie oddali; cała więc jego władza i znaczenie zawisło od jego osobistych przymiotów, jak: mądrości, roztropności, świętości z jednej strony, a z drugiej od wiary i dobrej woli poddanych. W tem znaczeniu nawet innowiercy oddają hołd temu lub owemu Papieżowi, podziwiając jego mądrość osobistą i jego wpływ a umysły i serca wierzących.

Dla nas, katolików, Papież jest czemś więcej niż człowiekiem zwyczajnym, więcej nawet niż monarchą olbrzymiego państwa, gdyż jest on dla nas Namiestnikiem czyli Zastępcą Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa. I w tym tytule, a nie w osobistych przymiotach mieści się cała jego wielkość i znaczenie. Władza jego wprost od Chrystusa Pana pochodzi, nie zależy przeto ani od żadnej ziemskiej potęgi, ani od dobrej woli poddanych. Chrystus Pan, spełniwszy na ziemi dzieło odkupienia i wstępując do nieba, ustanowił Kościół św., który jest jakby dalszym ciągiem życia i działalności Chrystusa Pana wśród ludzi. W tym Kościele złożył Pan Jezus wszystkie swe skarby nauki i łaski; co więcej, w tym Kościele On sam przebywa i dalej ludzi zbawia, tylko w sposób niewidzialny. Do działania widzialnego na zewnątrz potrzebuje Chrystus Pan ludzi, którymi się posługuje we wszystkiem, co dotyczy zbawienia naszego. Przywykliśmy mówić, że Chrystus zbawia nas przez Kościół. Kościół jednak nie jest osobą, ale zgromadzeniem ludzi. Otóż z pośrodka ludzi Pan Jezus wybiera niektórych na kapłanów swoich i osobną darzy łaską i władzą, by byli narzędziami Jego w sprawie zbawienia ludzi. Przedewszystkiem zaś uświęca nas Chrystus przez Papieża, który otrzymał najwyższą władzę i najwyższe posłannictwo. Z nim też Chrystus Pan jest najściślej złączony jako z głównym przedstawicielem swego Kościoła, bo jego głową i fundamentem. To ścisłe połączenie niewidzialnego Pana Jezusa z osobą widzialną Papieża jest wielką i świętą tajemnicą wiary naszej, której wytłumaczenia napróżno szukać w świecie stworzonym. Nigdy monarcha ziemski nie jednoczy się tak ściśle ze swoim namiestnikiem, jak Chrystus Pan z Papieżem. Zawsze i wszędzie od osoby namiestnika można się odwołać do osoby monarchy, tylko od wyroku Papieża nie można apelować do Chrystusa, gdyż obydwaj stanowią jeden trybunał, jedną głowę Kościoła: Chrystus Pan jest Głową niewidzialną, a Papież widzialną. Kto się zatem usuwa z pod władzy Papieża, ten zrywa związek z Chrystusem Panem, który tylko za pośrednictwem Namiestnika swego wchodzi w stosunek z ludźmi żyjącymi na ziemi. Dopiero po śmierci święci w niebie łączą się bezpośrednio z Panem Jezusem i nie potrzebują żadnego pośrednictwa.

Rozważmy bliżej to najwyższe Papieża posłannictwo w sprawach naszego zbawienia.

Skarby nauki ewangelicznej pozostawił Chrystus Pan w Kościele katolickim. Apostołowie i ich następcy roznieśli je po całym świecie „nauczając wszystkie narody". Cóżby się jednak stało z tą nauką po dziś dzień, gdyby nie miała innej opieki prócz ludzkiej? Z ewangelii Chrystusa Pana pozostałyby chyba tylko strzępy, zeszpecone rozmaitymi dodatkami i niemądrymi wymysłami ludzkimi. Taka zaś mieszanina nietylkoby nas nie zbawiła, ale raczej utrudniłaby nam zbawienie. Nadto w razie sporów co do znaczenia tej lub owej prawdy wiary między wiernymi, jakie między ludźmi są niestety nieuniknione, nie wiedzielibyśmy, czego się trzymać i pomimo nauki Chrystusa Pana chodzilibyśmy w ciemnościach, czyli, innemi słowy, dzieło Zbawiciela zostałoby udaremnione.

Z tych powodów potrzeba było na straży ewangelii postawić kogoś, którzyby czuwał nad czystością nauki Chrystusowej, by się nic z niej nie uroniło, nic błędnego do niej nie przymieszało. Potrzeba było nadto jakiegoś rozjemcy, któryby na wypadek zachodzących wątpliwości czy sporów rozstrzygał ostatecznie i nieodwołalnie imieniem Chrystusa Pana. Ten zaś najwyższy nauczyciel i sędzia w rzeczach wiary musiał otrzymać dar nieomylności, aby wszyscy z zaufaniem odnosili się do niego i na jego zdaniu bezpiecznie polegać mogli. Takim nieomylnym stróżem i mistrzem prawd objawionych, stróżem ewangelii jest Papież. Wprawdzie obok niego i biskupi powołani są do czuwania nad nauką Chrystusową, ale tylko sam Papież jest nauczycielem nieomylnym w rzeczach wiary i obyczajów i jego nauce wszyscy, tak biskupi jak wierni poddać się mają. On to bowiem w osobie św. Piotra otrzymał polecenie i rozkaz: „Potwierdzaj braci twoją" (Łuk. XXII. 32) i odtąd przez przeciąg

dwudziestu prawie wieków rozkaz ten spełnia, a nigdy się w rzeczach wiary nie pomylił.

Jakże tedy szczęśliwi jesteśmy my, synowie prawdziwego Kościoła, że mamy pośród siebie nieomylnego mistrza, do którego możemy się uciekać we wszystkich naszych wątpliwościach, dotyczących zbawienia i na którego orzeczeniu bezpiecznie polegać możemy; — zwłaszcza w dzisiejszych czasach, gdzie tyle namnożyło się nauczycieli, z których prawie każdy co innego głosi i za prawdę podaje. Ileżto bowiem rozmaitych sprzecznych z sobą zdań czytamy dzisiaj w książkach i gazetach! One to wytworzyły w świecie teraźniejszym powszechny zamęt pojęć tak, że nawet najbliżsi nie mogą się z sobą porozumieć i to w rzeczach najważniejszych. Przyszłoby zwątpić o prawdzie, gdybyśmy się nie mogli od nikogo dowiedzieć i to bez obawy omyłki, gdzie jest prawda. Dziękujmyż tedy gorąco Panu Bogu za to, że nam dał w Papieżu gwiazdę przewodnią i postępujmy za nią wiernie, bo za nią idąc, dojdziemy do światłości, to jest Chrystusa Pana, od niej się odwracając, wpadniemy w przepaść. (Ciąg dalszy nastąpi).

LISTY.

Podolany, 9 marca 1908.

Szanowny Ks. Redaktorze! Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Racz Ks. Redaktorze darować, że my prenumeratorzy gazetki „Prawdy" pokładamy zaufanie w Ks. Redaktorze, bo widzimy, że tylko to wydawnictwo dąży do dobrobytu ubogich i biednych ludzi. Lecz niestety wielu jest pomiędzy nami, którzy nie chcą przetrzeć ócz swoich, i pozostają na błędnej drodze obałamuceni rozmaitemi szmatami gazaciarskiemi, co się też pokazało przy prawyborach. Mamy jednakże w Bogu nadzieję, że i ci wkrótce do naszego grona przejdą i naszą tylko kochaną gazetkę będą prenumerować, bo już trochę przejrzeli, że tylko z tej gazetki mogą się czegoś prawdziwego spodziewać i pożytecznego dowiedzieć. Przeto mając zaufanie do Ks. Redaktora prosimy, aby Ks. Redaktor doniósł nam w swojej gazetce, czy też będzie z pewnością ta robota koło regulacyi Wisły rozpoczęta tego roku, gdzie i kto będzie tą robotą kierował. Było także raz nadmienionem, że się ma rozpocząć budowa kolei z Wieliczki aż do Mszany dolnej i tobyśmy też chcieli z pewnością wiedzieć, a to dlatego, żebyśmy ludzi wstrzymali od wychodźctwa do Prus, niech sobie sami te satrapy krzyżackie robią, kiedy tak ten lud polski prześladują. Lecz niestety z bólem serca wyznać tu musimy, że u nas zarobku dla biednego ludu niema.

Prosimy więc o poinformowanie nas w naszej gazetce, czy ta regulacya Wisły i budowa tej kolei rozpocznie się z wiosną tego roku czy nie, bo Ks. Redaktor ma i we Wieliczce swoich prenumeratorów, którzy mogą dobrze wiedzieć, czy się ta kolej będzie tego roku budować czy nie. Kończąc tych parę wyrazów pozdrawiamy Ks. Redaktora serdecznie i zostajemy jak najserdeczniej życzącymi prenumeratorami i centrowcami od Kalwaryi.

Od Redakcyi: Sprawa kolei Wieliczka-Mszana Dolna jest już w stadyum przygotowawczem. Państwo daje 5 milionów koron, kraj 2 miliony koron, powiat wielicki subskrybował oprocentowanie kapitału 150 000 kor. na 4¼ %, powiat myślenicki 200 000 k., miasto Myslennice 200 000 k., M. Dobczyce 20 000 kor., M. Wieliczka 30 000 k., z osób prywatnych dają między innymi pp. ks. Lubomirski 50 000 kor., Bzowski 10 000 kor., Fink 2000 kor. ect. Jeszcze w ciągu marca lub w kwietniu odbędzie się komisya reambulacyjna; roboty na większą skalę będą się mogły zacząć prawdopodobnie dopiero w przyszłym roku. Znający stosunki, spodziewają się, że otwarcie kolei będzie mogło nastąpić już około r. 1911. Co się tyczy innych robót w powiecie wielickim, to ma być przeprowadzona regulacya Raby, nadto gminy Wieliczka i Bierzanów będą drenowały grunta w większych rozmiarach. Sprawa regulacyi Wisły nie jest jeszcze w szczegółach ustalona, skoro jednak będą te ostatnie znane, to nie omieszkamy zaraz podzielić się temi wiadomościami z naszymi Czytelnikami.

Bobrek przy Oświęcimie.

Szanowna Redakcyo, proszę o zamieszczenie mego listu w łamach „Prawdy".

Z bólem serca czytamy w „Ogrodnictwie" w zeszycie za miesiąc Luty b. r. w kronice wiadomość pod tytułem: „Drzewa owocowe przy samych drogach przyniosły Saksom 250 000 marek pomimo ogólnego w ubiegłym roku na owoc nieurodzaju". Mówię z „bólem serca", bo czyż u nas nie mogłoby być to samo? Ani klimat, ani gleba nie są przeszkodą, jedynie tylko lenistwo i odstraszające od wszelkiej pożytecznej pracy powtarzane zdanie: „To się u nas nie uda, nie utrzymają się przy drodze owocowe drzewa". Pytam się wszystkich: Dlaczego ma się nie udać? Jeżeli brak w gminie wiadomości sadowniczych, to jest na to łatwa rada, bo mamy panów inspektorów ogrodowych w każdej części kraju, a ci fachowej rady bezpłatnie udzielają i pouczą jak drzewko usadzić, jak przywiązać i t. d.

Ci sami p. inspektorowie ułatwią wybór drzewek zastosowany do ziemi, położenia jakoż i pomogą do nabycia tanich i dobrych drzewek. Cóż więc wobec tych ułatwień obmyślanych przez wydział krajowy przeszkadza gminom do zaprowadzenia przydrożnego sadownictwa? Zabiegi opłacą się, bo w parę lat będzie grosz prawie na drodze, a z każdym rokiem coraz więcej go się znajdzie. Fundusze gminne się powiększą, bieda z pod dachu nie jednego rolnika uciecze. Prace przy owocach, ich obieranie z drzew, przerabianie na wina, na powidła lub suszenie takowych, dostarczy zarobku tym, którzy ciężej pracować nie mogą. W tych pracach dostarczy rady i pouczy również pan inspektor. Używajcie przy sadzeniu drzew po kolei całej ludności gminnej, a w dzieci wpajajcie to przekonanie, że jeżeli Jaś drzewa nie szanuje, to później Jan jeść owoców nie będzie, ani korzyści z nich nie zazna.

Wiosna! Teraz pora sadzić drzewka. Weźmyż się tedy ochoczo do tej pracy, a kraj nasz zakwitnie, nie tylko dobrobytem ale i pięknością. Niech rządy drzewek przydrożnych najpierw kwiatem go ustroją a potem pięknym owocem. Czas więc do pracy pożytecznej, wezwijcie pana inspektora ogrodnictwa, niech Was pouczy, a Wy sadźcie wszyscy społem drzewka przy drodze, w

lat parę, sami przyznacie zbierając plon tej pracy, jak wielka szkoda, że wcześniej do tej roboty ręki nie przyłożono. Pomnijcie, że im więcej pożytecznej i wytrwałej pracy złożycie tej ziemi ukochanej, naszej matce i żywicielce, tym piękniejszym plonem darzyć was będzie. Do pracy więc do pracy, póki czas. Czytelniczka „Prawdy".

Bośnia-Grabaśnica, 4. marca 1908.

Szanowna Redakcyo! Za pośrednictwem „Prawdy", otrzymujemy z różnych stron świata bardzo wiele ciekawych a pożytecznych wiadomości, które nas uczą i zabawiają. Otóż i ja kolonista z Bośni upraszam Szanowną Redakcyę o łaskawe umieszczenie niniejszego listu na kartkach „Prawdy". Piąty już rok, jak wśród gęstych lasów i zarośli zaczęła istnieć nowa nasza kolonia pod nazwiskiem Grabaśnica. W pośród nieprzebytych zarośli dostaliśmy 30 numerów, czyli zagród. Aż strach było patrzeć na te kilka set letnie pniaki, różne krzaki i zarośla paproci, ostrożyny i inne chwasty, które trzeba było od świtu do nocy karczować motykami, siekierami i palić, aby tę dziką postać ziemi przerobić na grunt urodzajny. Bóg pobłogosławił naszej wytrwałej pracy, bo we dwa lata wyczyściliśmy tyle ziemi, że z łaski Pana Boga uprawione pole dało nam tyle chleba, że zaspokoiliśmy potrzeby domowe, pokryliśmy nadto niezbędne wydatki gospodarskie. O ciężka była to praca! Powoli jednak pomagaliśmy jedni drugim i wystawiliśmy sobie domy, budynki gospodarskie. Tęskniliśmy tylko za jednym budynkiem, najważniejszym — za kościołem. Turcy, mają tu swoje „meczety", albo „dziamije", Serbowie mają swoje prawosławne cerkwie — my tylko biedni Polacy — my Galicyanie nie mieliśmy przybytku, w którymbyśmy Boga chwalili. Kto z nas był gorliwszym — to musiał podróżować dwie mile, albo trzy wśród skwaru słonecznego, aby wysłuchać Mszy św. Jest wprawdzie bliżej kościół katolicki w Sławonii, ale kazania nikt tam nie rozumiał. To też po największej części wielu z nas spędzało dzień poświęcony na chwałę Bogu w czasie zimy — koło pieca, a w lecie w cieniu rozłożystego dębu lub buka. Żal ściskał nam serce, kiedyśmy patrzeli na naszą młodzież, która źle dni świąteczne spędzała. Zamiast w dzień święty podziękować Bogu za odebrane od Niego łaski i prosić o nowe błogosławieństwo, to oni załatwiali interesa jarmaczne, chodzili na muzykę i tańce. Krótko mówiąc, w naszej młodzieży zaczęła ziębnąć wiara a prawdy religijne zwolna u nich się zacierały. Aż za radą ks. proboszcza z Marteńca i za staraniem zacnych gospodarzy z Grabaśnicy w dwóch latach, stanęła wśród naszych domów kaplica — a raczej kościółek na chwałę Bożą. Płakaliśmy z radości, kiedy przy poświęceniu ks. proboszcz przemówił do ludzi zebranych. A mieliśmy się z czego cieszyć, gdyż na tem miejscu — może od stworzenia świata nikt nie chwalił Boga — aż tu naraz stanął domek Boży ku Jego chwale. Schodzimy się też co niedzielę na wspólne modlitwy do kościółka naszego i śpiewamy godzinki, różaniec a raz co miesiąc przybywa do nas ks. proboszcz z Marteńca. Jedno nas jeszcze martwi, że nie mamy żadnych ozdób w kaplicy. Zapytujemy przeto Szanowną Redakcyę, czybyśmy nie mogli dostać u kogoś w tym względzie pomocy. Brakuje nam zaś aparatów kościelnych: szat kapłańskich do Mszy św., ambony, dzwonka przy zakrystyi, Stacyi jerozolimskich. A najbardziej tęsknimy za dzwonem, któryby nas wzywał trzy razy na dzień do modlitwy. Oto jest cel mojego pisma, inaczej prośby — bo słowa moje słowami są całej naszej osady Grabaśnicy.

Łączę pozdrowienia dla Szanownej Redakcyi oraz wszystkim Rodakom w Galicyi i Czytelników „Prawdy".

Adam Dąbek.

Bośnia. Grabaśnica Sławiona. Petro Seto Dawor.

Mönchpfiffel, Sachsen-Weimar, 9 marca 1908

Szanowna Redakcyo! Oto zbliżył się już czas — a całe tysiące naszych Braci opuszcza swą ziemię ojczystą, udając się w świat daleki za kawałkiem chleba. Smutno to szukać tego kawałka chleba u tych, którzy nam wydzierają naszą ojczystą ziemię, zlaną krwią i potom ojców naszych, smutno to szukać tu tego kawałka chleba, gdzie znów prawie całe tysiące ginie i marnieje naszych polskich młodzieńców i naszych dziewic polskich. Niestety! doświadczam już tego przez 6 lat i gorąco tego pragnę, aby rodzice wysyłający swe dzieci na obczyznę nie zaniedbali zaopatrzyć ich w dobre książki, któreby im tu były przewodnikiem duchownym, tymbardziej, by nie zaniedbali zaprenumerować im dobrej gazety, któraby im co tydzień przypominała to, co nam nakazuje nasza Wiara św., a takżeby im przypominała naszą ziemię ojczystą, bo cóż nam może dać ulgę i pociechę, jeżeli nie nasza święta religia!

Zasady religii mogą tylko wychodzców utrzymać w życiu moralnem, uchronią ich od zabaw, hulatyk i pijatyk, a przez to grosz ciężko zapracowany nie pójdzie na marne. Ubiegłego roku w jesieni z tutejszym księdzem proboszczem odwiedzaliśmy polskich robotników — wszędzie zastaliśmy ich wesoło się bawiących — aż przykro było patrzeć. Zmartwiony ksiądz pytał się mnie, co mówią Polacy, skoro widzą kapłana katolickiego. Krajało się i moje serce nad bracią moją! Razu pewnego z tej wycieczki przybyliśmy o 11 wieczór; pożegnawszy się z księdzem, szedłem do swej miejscowości, dokąd miałem jeszcze godzinę drogi. Smutno mi było, bo czułem się między obcymi a wśród ciemnej nocy, pomiędzy fabrykami i domami protestanckiemi — lecz skoro doszedłem do kościoła katolickiego, a przez okno ujrzałem lampkę świecącą się przed ołtarzem, nie mogłem się powstrzymać od radosnego płaczu. Oto co nam daje religia! to nam nie dadzą żadne bogactwa O tem niech pamięta każdy wychodźca młodzieniec. Adam Wilk.

Co słychać w świecie?

POLSKA
(pod panowaniem austryackiem.)

— (Węgiel w Galicyi.) Z Krakowa donoszą, że w Młoszowie pod Trzebinią, w dobrach Juliusza hr. Potockiego, odkryto obfite pokłady węgla grubości 5 metrów. Już w ciągu lata bieżącego grono kapitalistów niemieckich przystąpi do założenia kopalni węgli w Młoszowie. — A czy to nie ma polskich kapitałów, za które możnaby węgiel wydo-

bywać? Czy wszędzie Niemcy mają korzystać z skarbów ziemi naszej? Przecież w Galicyi jest dosyć magnatów polskich, którzy pieniądze swe ulokować mogą z korzyścią w takiem przedsiębiorstwie.

AUSTRO-WĘGRY.

— **(Bójka wyborcza).** „Hrvacko Prawo" donosi: W Novi Grad po wyborze uzupełniającym, w którym przeszedł kandydat partyi włościańskiej przeciw Starczewiczanowi, przyszło do bójki. Starczewiczanowie, którzy na 25 wozach wracali do stacyi kolejowej Kopreinic, zostali opadnięci przez chłopów uzbrojonych w laski. Starczewiczanie strzelali na postrach w powietrze z rewolwerów. Interweniowała żandarmerya i umożliwiła Starczewiczanom odjazd. Porządek został przywrócony.

ROSYA.

— **(Wielki książę Włodzimierz w niebezpieczeństwie.)** Wielki książę Włodziemierz znajduje się z swą małżonką w podróży do Cannes we Francyi południowej. Z Berlina pojechał książę do Monachium a stąd miał jechać przez Szwajcaryę i Włochy do Nicei i dalej. W Monachuim odebrał jednak z Petersburga telegram, w którym donoszą mu, że podróż przez Włochy jest dla jego osoby bardzo niebezpieczną. Dlatego książę wrócił z powrotem do Berlina, skąd pojedzie do Paryża i dalej do Cannes. Biedni książęta rosyjscy! I zagranicą czyhają na nich rewolcyoniści, którzy prawdopodobnie w swej robocie prędzej nie ustaną, póki Rosyi nie oswobodzą z rąk tych, które ją gubią.

— **(Walka z anarchią).** Odeski jenerał-gubernator ogłosił ukaz, w którym nakazuje właścicielom domów i mieszkań ścisłe dozorowanie lokatorów względnie podnajemców w tym kierunku, czy nie znajdują się pomiędzy nimi bandyci, lub anarchiści. Głównie należy patrzeć na składy broni i prochu. Każdy mieszkaniec miasta jest obowiązany gubernatorowi osobiście lub policyi podać nazwiska wszystkich podejrzanych o bandytyzm. Ci, którzy dadzą prawdziwe wskazówki, odznaczeni będą premiami pieniężnemi.

— **(Popierajmy przemysł krajowy.)** W dniu 17 zm. założono w Warszawie Biuro Informacyjne, do zarządu którego wybrani zostali pp. Emil Świda, Stanisław Kuksz, Ignacy Ettinger i Bolesław Lubryczyński. Zadaniem Biura jest informowanie przemysłowców, kupców, wogóle odbiorców o źródłach wytwórczości i o handlu, w pierwszym rzędzie towarów krajowych, a w braku tych, takich zagranicznych, które nie stoją w sprzeczności z naszemi interesami. Biuro Informacyjne za pośrednictwem prasy, własnych korespondentów, oraz pokrewnych instytucyi dążyć będzie do uświadamiania o stanie krajowego przemysłu i zachęcać do nabywania jego wytworów, jak również ma cel wskazywać kapitalistom, przemysłowcom i kupcom pola wytwórczości i handlu, dotąd w kraju niewyzyskane. Biuro Informacyjne, jako wydział Stowarzyszenia Techników, siedzibę swoją ma w gmachu Stowarzyszenia przy ulicy Włodzimierskiej nr. 3/5.

WŁOCHY.

— **(Aresztowanie oficera austryackiego.)** Wypadki szpiegostwa mnożą się jak grzyby po deszczu. Na ziemi włoskiej, niedaleko miejscowości Ponte di Legno przyaresztowano austro-węgierskiego oficera pod zarzutem szpiegostwa i odstawiono go do więzienie w Brescia.

NIEMCY.

— **(Dola polskich robotników zagranicznych.)** Amtowy w Boxhagen, w Brandenburgii, przesłał pozłotnikowi, pochodzącemu z Królestwa Polskiego, następujący przykaz:

Zatrudnianie polskich robotników zagranicznych w zakładach przemysłowych jest niedozwolonym. Wzywam pana, abyś poszukał sobie zatrudnienia jako robotnik wiejski i to w przeciągu 2 tygodni, w przeciwnym razie nastąpi wydalenie pańskie z granic państwa pruskiego.

Pan Rękawek wysłał zażalenie do landrata powiatu Niederbarnim, które pozostało jednak bezskutecznym. Gdy także prezydent regencyjny w Poczdamie zażalenie odrzucił, wniósł p. Rękawek skargę administracyjną. Pierwszy Senat najwyższego sądu administracyjnego również skargę odrzucił z następującem uzasadnieniem:

Wystosowanie do skarżącego wezwania, aby poszukał sobie zajęcia jako robotnik wiejski, nie zawiera nakazu, którego przeprowadzenie miałoby nastąpić za pomocą środków przymusowo-policyjnych. Skarżącego nie zamierzano zmusić (!) do pracy rolnej za pomocą policyi, lecz zagrożono mu tylko (!), że w razie niezastosowania się do wezwania zostanie wydalonym. Nie zachodziła więc przyczyna skargi. Ale nawet gdyby p. Rękawka wydalono z Prus, nie miałby prawa do wniesienia skargi, ponieważ nie jest poddanym niemieckim. W podobnych kwestyach ostatnią instancyą jest minister spraw wewnętrznych.

— **(Niemiec przeciwko wywłaszczeniu.)** Jak sprawiedliwi Niemcy zapatrują się na prawo wywaszczenia, niech posłuży list, który odebrała redakcya „Dziennika Kujawskiego" i który poniżej podajemy:

Kołobrzeg, 28. 2 1908.

Do Polaków!

Kości rzucono! Projekt wywłaszczenia został przyjęty. Polacy pokażcie się godnymi Waszych przodków! Na to wyzwanie konstytucyę łamiącej większości odpowiedźcie wszelkimi dozwolonymi środkami. W oczach sprawiedliwie myślących Niemców nie bedziecie buntownikami, lecz bohaterami walczącymi za swe najświętsze dobra. Cała inteligencya jest po Waszej stronie. Wywłaszczenie jest największą hańbą stulecia. Polacy, Was depcą nogami, bądźcie mężami, walczcie za Wasze prawa i za Wasze miano bohaterskie w historyi. Czy chcecie zwać się tułaczami? Miliony sprawiedliwych Niemców znajdują się po Waszej stronie.

Sprawiedliwie myślący Niemiec.

AMERYKA.

— **(Zamach na dyrektora policyi).** Dwaj mężczyźni wtargnęli do mieszkania dyrektora policyi Shippa w Chicago i zranili go i jego syna strzałami rewolwerowymi i sztyletem. Dyrektor policyi zastrzelił jednego z napastników. Sądzą, że sprawcy są anarchistami.

— **(Aresztowanie niemieckiego szpiega).** Policya nowojorska przyaresztowała niejakiegoś Wilhelma Essera z Kolonii, na którego padło podejrzenie, że jest wspólnikiem pewnej szajki szpiegowskiej. Otóż Esser chciał wykraść rysunki nowych torpedowców, które firma Blis buduje dla rządu amerykańskiego. Esser, który dawniej był zatrudniony w firmie Blisa został przez policyę przyaresztowany właśnie w chwili, gdy wchodził do fabryki . Podobno Esser miał stosnki z agentami marynarki niemieckiej, którym chciał skradzione rysunki sprzedać.

STANY ZJEDNOCZONE.

— **(Aresztowanie 300 anarchistów w Chicago.)** Policya chicagowska zabrała się do wytropienia wszystkich znajdujących się tu w wielkiej liczbie anarchistów celem wydalenia ich z kraju. Dotąd aresztowano 300 anarchistów.

CHINY.

— **(Groźny zatarg pomiędzy Chinami i Japonią).** Jak wiadomo, powstało pomiędzy Chinami i Japonią nieporozumienie z powodu konfiskatu japońskiego parowca „Tatsumaru", który według zdania celnych urzędów chińskich, wiózł kontrabandę. Na przedstawienie z strony Japończyków, rząd chiński nie dał wystarczającej odpowiedzi. Jeżeli Chiny nie wydadzą parowca, to Japonia postara się o wydanie tegoż zbrojną siłą.

Urząd spraw zewnętrznych w Japonii zaprzecza wprawdzie tym pogłoskom, jednak stosunki pomiędzy tymi dwoma państwami są tak naprężone, że może przyjść do wojny.

— **(Wypowiedzenie wojny przez Japończyków wisi tylko na włosku.** Biuro Reutera donosi, że rząd japoński postawił Chinom ultimatum w sprawie wydania parowca japońskiego. Japonia żąda natychmiastowego wydania parowca, skonfiskowanych towarów i zapłacenia pieniężnego wynagrodzenia w przeciągu pewnego czasu. Na ostateczną odpowiedź czeka tylko 24 godzin. Gdyby do tego czasu Japonia nie odebrała zadowalniającej odpowiedzi, to schwyci się natychmiast odpowiednich środków przemocy.

Nie wiadomo jeszcze, czy wobec tej wyraźnej groźby japońskiej Chiny nadal będą się upierały przy swojej propozycyi, bo wtedy jest wojna pomiędzy tymi dwoma państwami nieunikniona.

PERSYA.

— **(Po zamachu na szacha).** Do londyńskiego „Timesa" donoszą z Teheranu: Sprawcy zamachu na szacha ukryli dwie bomby na ulicy, o 200 metrów od miejsca, na którem zamach był dokonany, w kupie śmieci. Kiedy dwaj robotnicy chcieli śmieci wynieść, bomby eksplodowały i rozerwały ich w kawałki.

Rady gospodarcze.

— **Maszyna do siewu dla drobnych gospodarstw.** Maszyny zajmują i zajmą w rolnictwie coraz to większe znaczenie. Brak rąk ludzkich do pracy, poniekąd nawet akuratniejsza robota maszyny od rąk ludzkich a nie mniej większa taniość roboty maszynowej uczynią używanie maszyn coraz to pożądańszem i konieczniejszem. Jak dotąd atoli używanie maszyn rolniczych dla drobnych gospodarstw nie jest bez ale. Maszyny te są zazwyczaj za drogie. Nie tylko, że się mały gospodarz nie może zdobyć na tak wielki wydatek, ale on ma także dla takiej maszyny za mało roboty, wskutek czego się mu maszyna nie może wypłacić. Jedynym na to środkiem jest społeczne nabywanie maszyn, przez kilku sąsiednich gospodarzy. Ale to znowu ma swoje ujemne strony. Do niczego nie jesteśmy tak mało dojrzali, jak do spółkowej i społecznej gospodarki. O taką społeczną własność nikt się nie troszczy, nikt nie dba, aby była w porządku, aby się nie zepsuła, a zepsuta została naprawioną. Gdyby na to trzeba wydać jaki grosz, wszyscy byliby jedynie w tem zgodni: że tego nie trzeba i niema na to pieniędzy. Dużo jeszcze upłynie wody, aż się te stosunki naprawią. Póki się zaś nie naprawią, trudno marzyć o tem, żeby gospodarze posiadali wspólne narzędzia i żeby mogli za ich pomocą gospodarzyć na sposób wielkich właścicieli. Najidealniejszą rzeczą byłoby, gdyby maszyny mogły być przystosowane i co do rozmiarów i co do ceny do małych gospodarzy. Mamy już istotnie cały, szereg maszyn, które odpowiadają temu zadaniu, które sobie może nabyć i z nich użytkować także mały gospodarz. Jedną z naj pożyteczniejszych maszyn jest maszyna do siewu. Drylowe maszyny siewne są już tak doskonale urządzone, że nie pozostawiają nic do życzenia. Pewien gospodarz używający takiej maszyny od jakich 8 lat, na zapytanie o jej korzyściach, odpowiedział: Najprzód oszczędza się jedną trzecią ziarna siewnego, następnie ziarno równo wschodzi, głębsze zapuszcza korzenie, zboże się nie kładzie (nie wala) ani w połowie tak, jak przy siewie ręcznym, ziarno jest dorodniejsze. Są to korzyści nie lada. — Ale i tu rozchodzi się o to, że maszyna drylowa jest droga. Wielka kosztuje od 450—600 marek i wyżej. Otóż jest bardzo ważną i korzystną rzeczą, że są już także małe ręczne maszyny drylowe, na 3—5 i na 5—9 rządków wysiewowych. Maszyny takie kosztują 120—150 marek. To jest cena dla małego rolnika możebna i która mu się prędko opłaci. Maszyny te wyrabiają najrozmaitsze fabryki maszyn rolniczych, które na żądanie przysyłają swoje dokładne katalogi bezpłatnie.

ROZMAITOŚCI.

* **Żydowska bezczelność.** Niejaki Strassberg, żydowski handlarz tandetą przy ulicy Floryańskiej w Krakowie, używa nazwy firmy wyłącznie w języku niemieckim, brzmiącej: „Simon Strassberg, Herren- und Knaben-Kleider u. Tuchwaarenlager, Krakau, Floryanergasse 6". Publiczność polska omijać powinna tego krzewiciela hakatyzmu na polskiej ziemi.

* **Pożar.** W nocy z 2 na 3 b. m. wybuchł pożar w duchownem seminaryum w Przemyślu. Zaalarmowana straż pożarna po godzinnych wysiłkach, rozebraniu podłogi i sufitu ogień ugasiła. Spłonął częściowo sufit 4 piętra i strych. Szkoda znaczna. Przyczyna pożaru niezbadana.

*** Amnestya dla dezerterów.** Austryacko-węgierskie Towarzystwo kolonialne (Wien VII Mariahilferstrasse 48) prosi o zawiadomienie, że udziela bezpłatnie informacyi o amnestyi wszystkim poddanym austro-węgierskim bez różnicy narodowości i wyznania, którzy nie dopełnili obowiązku służby wojskowej. Towarzystwo informuje też w innych sprawach emigracyjnych i powrotu z emigracyi, a korespondencyę prowadzi we wszystkich językach państwa austro-węgierskiego.

*** Egzamin maturyczny złagodzony.** Minister oświaty Marchelt wydał przepisy dotyczące złagodzenia egzaminu maturycznego w szkołach średnich. Ulga jest przy zadaniach, których będzie mniej, aniželi dawniej. Ustny zaś egzamin będzie tylko z 4 przedmiotów. Obecnie więc przy maturze nie będzie chodzić o postępy w poszczególnych przedmiotach, tylko o całość wiedzy ucznia.

*** Zbóje.** Przed kilku dniami napadło za Przemyślem koło Krzemieńca dwóch jakichś nieznanych opryszków na księdza gr.-kat. z Prałkowic, jadącego wieczorem do swej parafii. Jeden z nich chwycił za konie, drugi złapał księdza za gardło, żądając pieniędzy. Paroch mając tylko ze sobą 10 koron, dał odczepnego, tłómacząc się, że więcej niema, a gdy tymczasem nadjechała fura z przeciwnej strony, atakujący nie chcąc być poznani, uciekli w gęstwinę lasku.

*** Rabunek w pociągu.** W nocy 23 lutego w pociągu jadącym z Przemyśla do Nowego Zagórza, nieznani sprawcy odurzyli zaprawioną wódką człowieka nieznanego nazwiska, zabrali mu srebrny zegarek i 50 koron, a następnie wyrzucili z wagonu na tor. Człowiek ten uderzył głową w drut obok toru biegnący tak silnie, że go przerwał, a następnie zarył się w śnieg tak głęboko, iż sterczały mu na wierzchu tylko nogi. Byłby może umarznął w tej zaspie, gdyby go na szczeście nie był spostrzegł maszynista następnego pociągu. Ten zatrzymał pociąg, poczem leżącego w śniegu wydobyto, ocucono, przesłuchano i odesłano do szpitala. Obok niego znaleziono na śniegu także ślady drugiego człowieka, wskazujące na to, że jeden ze sprawców wypadł wraz z swoją ofiarą. Ten zdołał jednakże zbiedz. Za sprawcami rozpoczęto pościg, dotychczas bez rezltatu.

*** Z Piotrowic** piszą nam: Wielkie nieszczęście nawiedziło p. Józefa Frączka. Dnia 1 b. m. spłonęły mu zabudowania: dom, stajnia, chlewiki a z niemi 7 świń, dwie jałówki, dwie krowy i para koni. Ludzie się zbiegli i prawdziwie po chrześciańsku chcieli ratować, ale ratunek był trudny, gdyż brak było powały nad sienią, a przez to ogień suł się do sieni. Wielką byłaby tu pomocą sikawka, lecz do tej chwili brak jej w Piotrowicach. Urząd gminny wiele razy już sikawkę kupował, lecz do dziś dnia jeszcze jej nie kupił i pewnie nie prędko kupi. Pożar powstał stąd, że 4-letni chłopiec wziął zapałki i zapalił je za stajnią, a następnie zajęły się budynki.

*** Ludowcy** odbyli w niedzielę dnia 8 b. m. kongres w Rzeszowie i uchwalili wstąpić do Koła polskiego we Wiedniu. Uchwała przeszła znaczną większością głosów zebranych — choć znaleźli się i tacy, którzy bardzo atakowali Stapińskiego, zarzucając mu zdradę. Koło polskie we Wiedniu w połączeniu z ludowcami będzie liczyło 71 członków, zyska przeto na sile i powadze w parlamencie. Obecnie tak się rzeczy ułożyły, iż poza Kołem polskiem pozostali tylko żydki, syoniści, moralny rozbójnik Breiter i Gross — tudzież socyaliści. Takich jednak nabytków do Koła my sobie wcale nie życzymy.

*** Miała szczęście.** W domu przy ulicy Grodeckiej we Lwowie upadła onegdaj z okna I piętra 6-letnia dziewczynka, córka Michała Jakimczuka, byłego konduktora kolei. W chwili, gdy dziewczynka miała upaść na bruk, schwycił ją pewien pan i dzięki temu dziecko uratował od śmierci. Przypuszczają, że dziewczynka ulękła się groźnych słów ojca, który ją karcił i sama wyskoczyła przez okno. Zbadaniem sprawy zajęła się policya.

*** Trup w piwnicy.** W domu przy ulicy Krakowskiej we Lwowie znaleziono w piwnicy trupa jakiegoś mężczyzny. W pierwszej chwili podejrzywano, że zaszedł tu wypadek morderstwa, a to z powodu pozycyi trupa i ran i śladów krwi. Komisya sądowa orzekła jednak, że zaszedł tu prawdopodobnie wypadek nagłej śmierci. Zmarły, jak stwierdzono, nazywał się Cieślak, był czeladnikiem stolarskim, a w ostatnich czasach zajęty był w fabryce p. Wczelaka. Liczył lat 42, miał żonę i sześciorgo dzieci. W niedzielę wyszedł z domu, był następnie w stowarzyszeniu socyalistów robotników „Zgoda“, skąd wyszedł. Gdzie następnie się obracał i w jaki sposób znalazł się trup jego w piwnicy obcej kamienicy, dotychczas nie zostało wyświetlone. Przy trupie znaleziono zegarek, kilkanaście groszy i książkę robotniczą.

*** Bezczelny złodziej.** Kupiec p. Wilhelm Ladre, właściciel sklepu galanteryjnego we Lwowie, przytrzymał wieczorem, przy pomocy subjekta swego, na kradzieży kaloszy z wystawy sklepowej Michała Kraścionka, ten jednak rzucił się nań z nożem w ręku, tak że w obawie o swe zdrowie musieli go puścić.

*** Nosacizna.** Na obszarze dworskim w Raklińcu wybuchła nosacizna. Zawezwany weterynarz powiatowy stwierdził chorobę tę w całej stadninie dworskiej. Wybito 43 koni nosatych w obecności profesora weterynaryi p. Grabowskiego i delegata namiestnictwa p. Langa.

*** Pożary.** W Laszkach górnych, w powiecie bobreckim, spłonęły dwie zagrody włościańskie. — Na folwarku w Wierzbicy, w pow. rawskim, należącym do p. Adama Rosnera, pożar zniszczył trzy zabudowania gospodarcze z tegoroczną krescencyą. Przyczyna pożaru niewiadoma. Szkoda niemal w zupełności ubezpieczona, wynosi 60 000 koron. — Cztery zagrody włościańskie padły ofiarą płomieni w Ulhówku, powiatu rawskiego. Szkoda wynosi 9200 koron. Pożar, jak stwierdzono, wzniecila ręka zbrodnicza.

*** Pożar szybu.** Z Borysławia donoszą: W sobotę po południu w Tustanowicach w szybie Laufenmühlen prowadzonym przez przedsiębiorcę Tomasza Łaszcza, podczas tłokowania nastąpiła eksplozya, której ofiarą padło trzech ludzi, z tych dwu ciężko poparzonych, jeden lżej. Eksplozya była tak silna, że w jednej chwili wieżę rozerwała. Szyb cały spłonął. Akcya ratunkowa była bardzo dobra. Poparzonym z pierwszą pomocą pospieszył lekarz dr. Dwernicki.

* **Jordanów.** W dniu 1. marca b. r. odbyło się tu w sali Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", zgromadzenie rolników, celem założenia „Spółki rolniczej" dla jordanowskiego powiatu sądowego i okolicy. Zgromadzenie zagaił p. Gutwiński, kandydat notaryalny krótką przemową i wezwał zgromadzenie do wyboru przewodniczącego. Na wniosek p. Józefa Stolarskiego, marszałka powiatowego, wybrano jednogłośnie przewodniczącym p. Wincentego Labudę, kierownika szkół tuteiszych, który powołał na sekretarzy pp. Piotra Rabczyńskiego z Osielca i Józefa Kuklę z Jordanowa. Następnie przedstawiwszy w krótkości dotychczasowe starania inicyatorów, zawiązać się mającej spółki, udzielił głosu zaproszonemu na zgromadzenie p. Drowi Stefczykowi, dyrektorowi Patronatu dla spółek i posłowi na sejm krajowy. Ten w swej pięknej, jasnej i treściwej, przeszło godzinnej mowie, wykazał zgromadzonym doniosłe znaczenie spółek rolniczych,, tak dla samego rolnictwa, jak dla handlu. Odpowiedział następnie na kilka interpelacyi. Poczem uchwalono jednogłośnie założyć „Spółkę rolniczą" dla powiatu sądowego jordanowskiego i jego okolicy z ograniczoną dziesięciokrotną poręką.

Po przeczytaniu i objaśnieniu przez Dra Stefczyka statutu, wybrano zarząd spółki, a mianowicie: Wincen. Łabudę, przewodniczącym, Antoniego Święszka, zastępcą i Józefa Kuklę, sekretarzem.

Przewodniczącym rady nadzorczej wybrano p. Wacława Peszkowskiego, c. k. notaryusza, a zastępcę p. Ferdynanda Kłapę, kier. szkół w Toporczysku. Wybór ośmiu członków rady nadzorczej ze względu na spóźnioną porę, odłożono na następne posiedzenie.

Do spółki przystąpiło na razie 52 członków, przeważnie rolników z deklarowanymi udziałami w kwocie 575 k., które po większej części zaraz złożono. Dalsze zgłoszenia przyjmuje Zarząd spółki. Tak więc okolicą nasza zrobiła krok naprzód na polu ekonomicznym. Spółka ma wszelkie warunki powodzenia, to też jest nadzieja, że pomyślnie rozwijać się będzie. **W. Ł.**

* **Odezwa.** Miasteczko Ustrzyki dolne położone w górskiej okolicy w powiecie liskim należy do rzymsko-katolickiej parafii w Jasieniu, wiosce odległej odeń o 3 kilometry. W Ustrzykach i najbliższej okolicy mieszka około 600 Polaków obrządku łacińskiego i ci nie mają nie tylko kościoła ale nawet kaplicy; brak ten odczuwają bardzo dotkliwie wierni chrześcianie przywiązani gorąco do wiary swych ojców.

Dzięki inicyatywie kilku jednostek miejscowej inteligencyi, zawiązało się w Ustrzykach dolnych „Towarzystwo budowy rzymsko-katolickiej kaplicy w Ustrzykach dolnych — które powzięło za cel swej działalności wybudowanie w Ustrzykach dalnych rzymsko-katolickiej kaplicy — a w miarę zebranych funduszów z Bożą pomocą — i kościoła.

Do Towarzystwa tego przystąpili wszyscy Polacy zamieszkali w Ustrzykach dolnych i najbliższej okolicy i Towarzystwo to gromadzi wprawdzie fundusze na dopięcie swego celu — ze względu jednak, że ludność miejscowa i okoliczna jest nader uboga, fundusze te są bardzo szczupłe i dla tego zmuszonem jest udać się z prośbą do wszystkich Polaków i wiernych rzymsko-katolickiego obrządku o materyalną pomoc i poparcie jego celu i dążności.

W nadziei, że prośba nasza poda Wszystkim, do których z nią się zwracamy, sposobność przyczynienia się do większej chwały Bożej, spełnienia nie tylko dobrego uczynku i aktu miłości bliźniego, ale także i obowiązku względem naszej Ojczyzny — udajemy się z serdeczną prośbą do Wszystkich, którym spełnienie naszego celu i dążności nie jest ze względu na wykazane potrzeby, obojętnem — o przyczynienie się choć by najmniejszym datkiem do pomnożenia funduszów naszego Towarzystwa. „Bis dat qui cito dat!" (Dwa razy daje, kto zaraz daje).

Łaskawe datki przyjmuje z wdzięcznością skarbnik „Towarzystwa budowy rzymsko-katolickiej kaplicy w Ustrzykach dolnych" W. Pan Stanisław Solecki w Ustrzykach dolnych.

Towarzystwo budowy rzymsko-kat. Kościoła w Ustrzykach dolnych.

Eugeniusz Geisler, sekretarz. *Ks. Jakób Stasiowski*, przewodniczący.

165 dzieci spalonych.

W szkole na przedmieściu Collingwood miasta Cleveland (w stanie Ohio w Ameryce) wybuchł 4-go marca przed południem pożar. Z 400 mniej więcej dzieci straciło życie 165, które częściowo się udusiły, częściowo spaliły lub też zostały stratowane. Spaliły się również dwie nauczycielki. Większa część ofiar udusiła się przy wyjściu ze szkoły, gdzie dzieci, usiłując się ratować, cisnęły się jedno przed drugiem. Budynek szkolny, który miał tylko jedno wyjście, uważany był od dawna za niedostateczny i miał być zamknięty, niestety ociągano się z tem jeszcze.

Do „Daily Express" donoszą z Cleveland, że pożar w szkole tamtejszej jest jednem z największych nieszczęść od niepamiętnych czasów. Dotychczas odszukano 165 trupów. Dużo dzieci brak jeszcze, a wielka ich liczba jest ciężko poraniona.

Dalsze telegramy donoszą jeszcze, że dzieci, usiłując się ratować, zapchały sobą wyjście; następne dzieci dostały się pomiędzy tłok, zapychający wyjście, z tyłu zaś groziły im płomienie. Wkrótce też zapadł się sufit drugiego piętra i wielka liczba dzieci pokrytą zostało palącemi się gruzami. Tłum ludzi otaczał szkołę, pomiędzy nim zrozpaczeni rodzice walczących ze śmiercią dzieci.

Rozgrywały się wstrząsające sceny. Drabiny straży pożarnej zapchane zostały w okamgnieniu tłoczącemi się dziećmi, które spychane napierającemi z góry, spadały na ziemię. Rodzice, usiłujący wyrwać dzieci z duszącego się przy wyjściu tłoku, zatrzymywali w rękach ręce i nogi dzieci. Wszystkie fabryki zostały zamknięte, również wszystkie składy kupieckie. Prawdziwe rozmiary katastrofy są dotychczas jeszcze nieznane.

Dla potrzebujących zarobku.

Biuro pośrednictwa pracy w Brodach poszukuje: 14 parobków; 22 dziewcząt do dworu; 4 służących; 1 kucharkę na wieś; 1 lokajczyka.

Biuro pośrednictwa pracy w Drohobyczu poszukuje: 1 pisarza gospodarskiego; 30 robotników

do cegielni do kopania gliny; 2 kucharki; 1 pokojową; 1 niańkę; 1 lokajczyka.

Biuro pośrednictwa pracy w Gorlicach poszukuje: 1 parobka; 1 pastucha do bydła; 1 pastucha do trzody.

Biuro pośrednictwa pracy w Krakowie poszukuje: 15 dziewek do gospodarstwa; 30 dziewcząt do przędzalni; 1 pannę do ekspedycyi do sklepu.

Biuro pośrednictwa pracy w Sanoku poszukuje: 1 ogrodnika, kawalera; 2 ogrodniczki; 1 przedownika do warsztatu wyrobów betonowych; 2 furmanów kawalerów; 1 gospodynię; 1 kucharkę czeladnią; 2 służące wiejskie; 1 pokojową.

Biuro pośrednictwa pracy w Tarnobrzegu poszukuje: 10 dziewek do bydła i trzody; 1 dziewczynę do posług domowych.

Biuro pośrednictwa pracy w Jarosławiu poszukuje: 1 ogrodniczkę; 1 czeladnika ciesielskiego; 1 lokaja.

Biuro pośrednictwa pracy w Oświęcimiu poszukuje: 1 strycharza do prowadzenia cegielni; 1 krawca; 1 służącą do wszystkiego.

Krajowe Biuro pośrednictwa pracy we Lwowie poszukuje: 1 kucharza: 40 kucharek; 20 pokojówek; 20 nianiek.

Biuro pośrednictwa pracy w Myślenicach poszukuje: 1 chłopca do piekarza; 1 chłopca do krawca; 1 chłopca do stelmacha.

Ktoby chciał jedno z wyżej wymienionych miejsc zająć, powinien się zgłosić do tych biur, które te miejsca ogłaszają.

NADESŁANO.

Wszech nauk lekarskich

Dr. Mieczysław Nartowski

Specyalista chorób nerwowych i umysłowych lekarz sądowy

w Krakowie, ul. Wiślna 9.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie odpowiada.

„HRABIA DAMIAN".

Jest to powieść historyczna, która opowiada dzieje jednego z hrabiów Gaszynów. Jest nadzwyczajnie zajmująca, bo życie owego hrabiego było pełne przygód. Szukając siostry swojej, porwanej rzekomo przez cyganów, przejechał hrabia Damian przez różne kraje, był w Polsce, na Węgrzech nawet w Turcyi. Bił się w wielu bitwach, wyswobadzał się z niewoli, z tysiącznych niebezpieczeństw wychodził cało, zawsze rycerski, nieustraszony. A wśród takiego burzliwego życia nigdy nie zapomniał o ukochanej siostrze, dla której odnalezienia ponosił wszystkie trudy.

Kto chce czytać piękną i zajmującą powieść niech sobie zapisze „Hrabiego Damiana". Cała powieść składa się 40 zeszytów po 12 helerów. Co tydzień wychodzi zeszyt.

Każdy zeszyt ozdobiony jest pięknym obrazkiem.

Kto zbierze 10 abonentów na „Hrabiego Damiana", otrzyma jedenasty egzemplarz darmo.

Przedpłatę można przysłać albo na całe dzieło w sumie 5 koron, albo też po 1k. 20 ha. za 10 zeszytów.

Pieniądze dojdą najpewniej, gdy je się wyśle przekazem pocztowym. Koszta takiej wysyłki wynoszą 10 hl.

Ktoby się rozszerzeniem tej pięknej powieści zająć chciał, niechaj zażąda większej liczby egzemplarzy na okaz. Agitacya mu się opłaci, bo chętnie udzielamy rabatu. Księgarze i handlarze mogą wiele zarobić, rozszerzając „Hrabiego Damiana". Niechaj zapytają się o warunki, a przekonają się o tem.

Pierwszy zeszyt „Hrabiego Damiana" otrzyma każdy darmo.

Zachęcamy do zapisania sobie tej ślicznej powieści. Nikt tego nie pożałuje.

Przy końcu będzie można nabyć piękną oprawę do całego dzieła.

Zamówienia na powieść należy wysyłać pod adresem:

Redakcya „Prawdy", Kraków.

O grób Zbawiciela

znakomita religijna powieść obejmująca 50 zeszytów czyli 1192 stron druku w oprawie płóciennej, z ładnemi wyciskami, jest do nabycia w redakcyi „Prawdy" za 7 koron z przesyłką. Powieść można nabywać także zeszytami, zeszyt kosztuje 12 hal. **Bardzo to piękne czytanie na długie wieczory zimowe.**

Redakcya „Prawdy" w Krakowie. Kanonicza 5

Za 7 centów

przesyłamy **5 arkuszy i 5 kopert z pięknymi obrazkami i wierszami.**

Obrazki I seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Leżajsku, Kalwaryi Zebrzydowskiej, w Chełmnie, Starejwsi, w Łęgu.

Obrazki II seryi przedstawiają cudowne Matki Boże w Starym Zagórzu, Rywałdzie, Bogucicach, Chełmie, w Łąkach.

Obrazki III seryi przedstawiają Matki Boże w Piekarach, w Ostrejbramie, na Jasnej Górze, w Górce Duchownej i Nieustającej Pomocy.

Każda serya w osobnej kopercie. Kto kupi naraz wszystkie 3 serye, otrzyma je za **18 centów.** Ładny to zwyczaj, wysyłać listy do krewnych, przyjaciół i znajomych z pięknemi godłami katolickiemi. Poleca i rozsyła

Redakcya „Prawdy" w Krakowie, Kanonicza 5.

Zamawiający winien nadesłać naprzód pieniądze lub markami w liście, inaczej papieru nie wysyłamy i nie odpowiadamy

DZIEJE POLSKI,

wydawnictwo przepiękne, na kosztownym papierze, ozdobione kilkuset obrazkami, w bardzo pięknej oprawie, zawierające około 400 stron. Cena bardzo niska, tylko 4 korony w pięknej oprawie, z przesyłką 4 korony 20 hal. Przepiękne to dzieło winno znajdować się w domu każdego Polaka.

Zamawiać należy w **Administracyi „Prawdy“, Kraków**, ul. Kanonicza l. 5 za poprzednim nadesłaniem należytości, gdyż inaczej nie wysyła się.

Precz z nasionami niemieckiemi!

Sprzedaż nasion

W. Golińska

Kraków, Półwsie Zwierzynieck'e, Kościuszki 48.

Poleca najlepsze nasiona warzywne i kwiatowe z sławnej na cały świat firmy

Vilmorin et Andrieux i Ska w Francyi

jakoto: buraki ćwikłowe, cebulę żytawską i holenderską, kapusty różne, jak białą brunświcką i czerwoną erfurcką, kalarepę Goliat i Wiedeńską, marchew karotę nantejską, ogórki, pietruszkę, karpiele, rzepę, rzodkiew, sałatę itd. jak wogóle wszelkiego rodzaju nasiona.

Cenniki wysyła się bezpłatnie na żądanie.

Nasiona dostarcza się w torebkach zamkniętych szczelnie lub w woreczkach oplombowanych, zaopatrzonych przepisem hodowli.

Dla Kółek rolniczych udziela się odpowiedniego opustu.

Zamówienia uskutecznia się natychmiast.

PORTRETY

na kartonie 65×50 cm. **Tadeusza Kościuszki, Bartosza Głowackiego, Kaźmierza Wielkiego, Zygmunta Augusta, Kopernika, Kochanowskiego, Sobieskiego, Pułaskiego, Kilińskiego, Mickiewicza, Dąbrowskiego i Rejtana** po 1 kor. 50 hal., z przesyłką 2 k. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 3 kor. 50 hal.

Poczet Królów Polskich, 75×60 cm. po 2 kor., z przesyłką 2 kor. 50 hal.

Młody Bolesław III, Skarbek Habdank, Pochód na Sybir i Kościuszko w więzieniu, 90×75 cm., po 3 kor., z przesyłką 3 kor. 50 hal. Kto zamówi dwa razem, otrzyma za 6 kor. 50 hal.

Do nabycia w **Administracyi „Prawdy“, Kraków**, ulica Kanoniczna 5.

Portrety te powinny się znajdować w każdym domu katolickim, Kółku rolniczem, Stowarzyszeniach i czytelniach katolickich, urzędach gminnych i szkołach — a także i u Duchownych.

Bank ziemski w Łańcucie

Stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką.

Przyjmuje wkładki na rachunek bieżący, począwszy od 100 koron wyżej i opłaca od złożonych pieniędzy 5% z półrocznem oprocentowaniem.

Z rachunku bieżącego Bank wypłaca:

Bez wypowiedzenia do kwoty	500 koron
za 8-dniowem wypowiedzeniem do	1000 „
„ 14 „ „ „	3000 „
„ 30 „ „ „	5000 „
„ 60 „ „ „	10000 „

Od kwot ponad 1000 koron złożonych na czas dłuższy, opłaca Bank procent wyższy aniżeli po 5% od sta, a to stosownie do umowy z Dyrekcyą.

Na złożoną gotówkę w rachunku bieżącym wydaje Bank książeczki wkładkowe.

Podatek rentowy od złożonych pieniędzy opłaca Bank z własnych funduszów.

Dla zaoszczędzenia opłaty pocztowej, zamiejscowym dostarcza Bank czeki pocztowej Kasy oszczędności.

Bank urzęduje codziennie od godziny 9 do 12 przed południem i od 4 do 7 po południu z wyjątkiem niedziel i świąt rzymsko-katolickich.

DYREKCYA.

SINGERA MASZYNY DO SZYCIA DO ROZNYCH CELOW

a zatem nietylko do użytku przemysłowego ale z także do wszelkich robót wchodzących w zakres szycia domowego, jedynie u nas nabyć można.

Składy w których SINGERA Maszyny do szycia nabywać można

Zaopatrzone są obok widocznym znakiem

ORYGINALNE SINGERA MASZYNY do SZYCIA

SINGER Co. Tow. Akc. Maszyn do szycia.

Kraków, ul. Szpitalna l. 40 naprz. teatru miejskiego.

Filie we wszystkich większ. miejscowościach.

UWAGA! Wszelkie maszyny do szycia sprzedawane w innych składach pod nazwą „SINGERA“ są wyrabiane na sposób jednego z naszych dawnych systemów. Nie dorównują one atoli ani pod względem konstrukcyi, ani też co do wszechstronności w zastosowaniu, ani też wreszcie co do trwałości naszemu najnowszemu systemowi maszyn do szycia.

NIEPOKALANA,

prześliczne album pamiątkowe dla uczczenia Najśw. P. Maryi, Niep. poczętej, zawierające 8 wspaniałych obrazków i oprawione bardzo gustownie w płótno, jest do nabycia za 2 korony

w Redakcyi „Prawdy“ w Krakowie,

ul. Kanonicza l. 5.

Już wyszedł z druku:

Kalendarz „Prawdy“ na rok 1908

który zawiera prócz kalendaryum i jarmarków, bardzo wiele ciekawych powieści, pożytecznych artykułów, 90 obrazków, większych i mniejszych.

Nadto zawiera jako nadzwyczajne dodatki:

1. **Cudowny obraz Matki Bożej Łaskawej w kościele N. P. M. w Krakowie** obraz kolorowy, prześlicznie wykonany.
2. **Kalendarz ścienny.**
3. **Kalendarz kieszonkowy.**

Kalendarz „Prawdy“ jest najlepszym i najtańszym kalendarzem polskim.

Kalendarz „Prawdy“ powinien się znajdować w każdym domu katolickim.

Cena kalendarza nieoprawnego wynosi dla czytelników „Prawdy“ 40 halerzy; cena zaś kalendarza oprawnego dla czytelników „Prawdy“ 50 halerzy.

Ktoby zechciał zająć się rozszerzaniem kalendarza „Prawdy“ otrzyma stosowny rabat.

Zamówienia prosimy adresować: **Administracya „Prawdy“ w Krakowie, ul. Kanonicza l. 5.**

Prosimy więc wszystkich: kupujcie i popierajcie kalendarz „Prawdy“ na rok 1908.

Zamawiający powinien należytość nadesłać z góry przekazem, lub markami pocztowemi, gdyż inaczej kalendarzy nie wysyłamy i nie odpowiadamy. Za zaliczką znów pojedyncze kalendarze wysyłać nie warto, gdyż koszta zaliczki wynoszą 65 hal.



Harmonika z 8 klawiszami 1.45 zlr., z 10 klawisz. pięknie wykonana złr. 2.45, w dużym formacie z 10 klawisz. i 2 rejestrami zlr. 3.50, z 3 rejestrami i klawisze z perłowej macicy złr. 4.80. Skrzypce ze smyczkiem pięknie wykonane zlr. 2.95, w lepszym gat. zlr. 3.70, najl. zlr. 4.60 misternie wykon. zlr. 7.75.



Za towar, który się nie spodoba, zwracam pieniądze.

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, z chińskiego srebra, przyborów i narzędzi zegarm. i towarów muzycznych.

F. Pamm, Kraków, Zielona Nr. 2.

Poleca się dobrym katolikom:

Książeczkę do nabożeństwa

pod tytułem:

„Tydzień pobożnego Katolika“

o 385 str. z opisem kościoła na zameczku w Bełzie, gdzie przez 500 lat był obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a w roku 1382 z Bełza do Częstochowy przeniesiony został. — Cena w oprawie płóciennej 1 kor., z przesyłką 1 kor. 10 hal.

Czysty dochód przeznaczony na wybudowanie kościoła na Zameczku w Bełzie.

Do nabycia w

Administracyi „Prawdy“
148 **w Krakowie, ulica Kanonicza l. 5.**
i u Sióstr Felicyanek na Smoleńsku l. 2 w Krakowie.

Ważne dla Przewielebnego Duchowieństwa!

Istniejący od lat kilkunastu

Zakład haftów artystycznych Maryi Korbel,

KRAKÓW ul. św. Jana l. 1.

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres haftów kościelnych, dekoracyjnych, salonowych, itp. Restauruje z fachową umiejętnością starożytne hafty, gobeliny, pasy słuckie, dywany perskie.
135. 26—23

W wielkim wyborze są na składzie:

Ornaty, kapy, tuwalnie, stuły, bursy do chorych itd. od najtańszych do najdroższych. Także kościelne materye we wszystkich kolorach, krzyże, kolumny do ornatów kap, galony złote i jedwabne, złoto do haftu, a nawet wzory. Bogatsze baldachimy, chorągwie, sztandary kościelne i narodowe wykonuje na zamówienia.

Ceny bardzo przystępne! Szaty kościelne daje na dogodne spłaty.

Produkcya nasion i szkółki

w **Lassowie** pod Czarną

poleca

na obecną wiosnę

śliczne jabłonki z koronami w cenie 10 szt. 8 kor., 100 sztuk 75 kor., 1000 sztuk 700 koron prócz tego **flance leśne, drzewa i krzewy parkowe, alejowe, róże, rośliny pnące,** oraz **rozsadki kwiatowe.**

Cennik na żądanie darmo i opłatnie.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca

X. Melchior Kądzioła.

Czcionkami drukarni „Katolika", spółki wydawniczej z ogr. odp. w Bytomiu.

Co ja tobie dam w ofierze...

Co ja tobie dam w ofierze,
Ojczyzno kochana?
Gdy ma ścieżka taka żmudna
I cierniem usłana...
Wszak dziś tobie w dniach przedświtu
Trzeba silnej dłoni,
Trzeba czynu i odwagi,
Co od zwątpień chroni.

Trzeba zbyć się egoizmu
I mogilnej pleśni,
By z weselem nucić hymny
I na cześć twą pieśni!
Trzeba wiarę mieć dziecięcia,
Waleczność rycerza,
By nie upaść, by nie zadrżeć,
Kiedy wróg uderza.

A cóż ja ci dam, Ojczyzno,
Gdy mi cnót tych braknie?
Serce tylko skołatane
Nie wie, czego łaknie...
Weź więc bóle i męczarnie,
Idealne wzloty —
Zawiedzione sny, pragnienia,
Bezbrzeżne tęsknoty.

Weź i policz łzy młodości,
Wylane dla ciebie,
Może one coś zaważą
W dzisiejszej potrzebie...
Bo gdy ziemię twą zraszały,
O wiośnianej porze,
Kwiat niejeden wyrósł bujnie
Aż zabłysły zorze.

Oto daję ci, Ojczyzno,
Na co jestem w sile,
Ty mi w zamian pozwól spocząć
W ojczystej mogile.
I do swego przytul łona,
Kołysz na sen wieczny;
Niech nademną „Anioł Pański“
I dzwon brzmi serdeczny...

A na grobie postaw krzyżyk,
Z polskich drzew ciosany,
Może pod nim łzę uroni
Polak zadumany.

POCIESZYCIEL.

Operacya — straszne to słowo wisiało jak dusząca zmora, oblewająca zimnym potem zgrozy, nad szarym tłumem istot ludzkich, zbitym w kurytarzu.

Na końcu ławki, przytykającej do olbrzymiej szafy, umieściła się szczupła kobieta z dzieckiem na ręku. Dziecina śpi spokojnie, obwinięta w brunatną chustkę matczyną; tylko kąty usteczek, w dół przeciągnięte, i nabiegająca często zmarszczka po środku bladego czółka z siecią szafirowych żyłek na skroni, dają poznać, że dziecko cierpi we śnie nawet. To też za każdem skrzywieniem się dziecka coś jakby podnosi matkę z siedzenia; wstaje więc co chwila i, trzymając dziecko na wyciągniętych a omdlewających rękach, chodzi i chodzi, nucąc machinalnie jakąś kołysankę.

Dwóch posługaczy wyniosło z oddziału dla mężczyzn na rozkładanym fotelu klinicznym osłabłego starca i ustawiło go tuż obok ławki. Poruszał on co chwila wargami, otwierał je i znów przymykał, jakby mu dokuczała ich gorączkowa suchość. Tuż obok niego, naprzeciw szerokich drzwi, opatrzonych łacińskim napisem, siedziała młoda kobieta o nikłych, łagodnych rysach i wilgotnych oczach niebieskich. Sukienny kaftan szerokiemi fałdami okrywał drobną jej postać i opadał luźno na samodziałową spódnicę w poprzeczne paski. Jej zmęczony wzrok błądził wprawdzie także po ścianach i ludziach, lecz ślizgał się on tylko po powierzchni żywych i nieżywych przedmiotów, nie wywołując ani na chwilę żywszego wyrazu na jej wylękłej twarzy, żadnego poruszenia.

Drzwi oddziału męskiego znowu się otwarły i tym razem wyszedł z nich o własnej sile wysmukły, jasnowłosy chłopiec w klinicznym kaftanie, z ręką obwiązaną i spoczywającą na chuście i zmierzał wprost ku ławie. Oczy wieśniaczki w samodziałowej spódnicy zatrzymały się na nim i błysnęły niespodzianie, a prawa ręka wyciągnęła się nagłym ruchem w jego stronę.

— Jurgialis, Jurgialis! — zawołała ona, robiąc miejsce na ławie obok siebie. Chłopiec zwolnił kroku, obrzucił spojrzeniem chorych i ich przewodników, a spostrzegłszy kobietę, zatrzymał się przed nią.

— To i was, Maczulisowa, dzisiaj tu wyprowadzili? — spytał, podchodząc ku niej.

— A wyprowadzili na tę operasyę, bo to już pewno krająć nas dzisiaj będą; oj, ja nieszczęśliwa — załkała nagle kobieta — śmierć pewno po nas przychodzi!

— Ej, nie zawodźcie, nic to już nie pomoże — odezwał się parobczak. — Bóg wie, może już prędko koniec naszej biedzie.

— Oj prawda, Jurgialis, że bieda nam, bieda w obcej stronie. Ni nas kto, ni my tu nikogo nie rozumiemy, gorzej jak niemowy. Ostatnie zdrowie tylko poszło na tę podróż i na szukanie tych dochtorów i tego klinika; jakże nam teraz krajanie to i bóle przenosić.

— Och, boliż bo boli — syknął Jurgialis. — Dziś w nocy, choć wiem, że nikt nie zrozumie, prosiłem i krzyczałem, żeby mnie zaraz już tu gdzieś prowadzili i co chcieli z tą ręką robili, bo tak gorcje, jakby na czerwonym żarze rozłożona.

— I ja już teraz jak siedzę, to wstawać nie mogę — mówiła Maczulisowa. — coraz większa niemoc w krzyże mi wchodzi, odkąd się urodził mały mój Antosiek.

Tu rzęsiste łzy polały się jej z oczu.

— I czy zobaczę ja kiedy tego Antośka milciekiego i jego oczki słodkie! czy wycałuję jeszcze jego ciałko białe! Tłuściuchne było i twarde było takie, jakem wyjeżdżała, że mój Winca na żart bywało uszczypnąć próbuje, a chłopiec się tylko śmieje i ojca za brodę paluszkami ciąga.

Dawno niewidziany uśmiech przemknął w łzawych oczach.

— A teraz bezemnie zmarniało pewno na nic niebożątko. Czy go tam Ewka dopatrzyć potrafi? Dziewczynina sama sześć lat niedawno skończyła; włosów sobie jak się należy jeszcze rozczesać nie umie, a tu jej wszystko bez matki robić wypadnie.

Skazana już od tygodnia na przymusowe milczenie wśród ludzi, nie rozumiejących jej języka Maczulisowa, znalazłszy się wobec sąsiada z jej okolicy, towarzysza trzydniowej podróży „do wielkich doktorów”, nie mogła się wstrzymać od mówienia i płaczu.

— Winca ma teraz niemało roboty na gumnie; a któż tam i krówki dopatrzy jak się należy, i ptastwo, i inne dobro nasze. Wszystko przepadnie przezemnie nieszczęśliwą. Mnie pewno śmierć w obcej stronie, a mężowi i dzieciom bieda i zaguba...

Jurgialis wzdychał także, lecz nawpół tylko słuchał, gdyż oczekiwanie coraz to bliższej operacyi pochłaniało wyłącznie prawie jego uwagę. W tej chwili patrzył on właśnie na asystenta, który, zbliżywszy się do chorych, mówił coś do nich, pytał, klepał niektórych z uśmiechem po ramieniu, dodając widocznie odwagi i obiecując rychłe wyzdrowienie.

— Na sen pewno dawać nam będą — odezwał się wreszcie Jurgialis.

— Na wieczny sen może — jęknęła kobieta.

— Bóg to święty raczy wiedzieć: może i nie na wieczny. U nas w Joniszkach żyd mi jeden opowiadał, że i jemu kiedyś dawali, a jednak się obudził, i sołdat jeden także, co teraz do gorzelni się najął, to samo mi mówił. Wczoraj widziałem aż dwóch tu takich przynieśli, jak niby pijanych, ale to oni pewno dopiero się przebudzili. Nic dopytać się nie mogłem, bo to nikt człowieka nie rozumie.

— I po co ksiądz nam radził jechać aż tutaj? — cicho mówiła Maczulisowa.

— Najwięksi — powiadał — tutaj doktorowie; do nich jedźcie; jak oni nie pomogą, nikt już wam nie pomoże.

— Oj nie pomoże, nie pomoże — łkała cicho kobieta.

W tej chwili dał się słyszeć przeciągły głos zegara i jednocześnie pewne kroki męzkie rozległy się od strony wschodów. Niemłody jegomość dość szczupły i sztywny, z długiemi siwemi faworytami, w złotych okularach na garbatym nosie i z dużym okrągłym koralem w krawacie, skierował się prosto do drzwi gabinetu profesorskiego. I oto coś nakształt iskry elektrycznej przebiegło przez łańcuch zbolałych członków ludzkich, zebranych na ławie pod ścianą. Jakiś szmer głuchy napełnił cichą przestrzeń, poniosły go echa z końca w koniec. Chorzy i ich opiekunowie zwarli się na chwilę w jeden szereg. Matka, brat, przyjaciel cisnęli się każdy do swojego, z ostatniem słowem pociechy i dobrej nadziei, i z najgorętszym uściskiem. Tylko wieśniaczka z nadniemeńskiej strony i jasnowłosy Jurgialis z „gorejącą” ręką zostali sami jedni bez bratniego uścisku i dobrego słowa...

Drzwi dużej sali dla chorych otwarły się naoścież, dziwne jakieś tęczowe blaski oblały nagle tych ludzi w korytarzu. Niebieskie, złote, purpurowe promienie płynęły z olbrzymiego gotyckiego okna ku młodej wieśniaczce i ku jasnowłosemu chłopcu, i ku staremu żołnierzowi w białym kitlu ze świecącemi guzikami, i ku innym towarzyszom niedoli. I wszystkich ich oczy wzniosły się wysoko aż ku tej białej postaci Chrystusa Pocieszyciela, wyobrażonego w oknie kolorowem, wśród gloryi tęczowej, garnącego do piersi takich jak oni kalekich i nieszczęśliwych, i utonęły w tych boskich oczach, przenikających a litościwych bez granic...

Nagle Jurgialis zsunął się na kolana; stary żołnierz w kitlu białym uderzył potrzykroć czołem o zimny kamień podłogi, a wyciągnięte ramiona biednej matki z uśpioną dzieciną podniosły się wysoko nad jego głową. Gorący strumień oblał zachwyconą twarz Maczulisowej, skrzyżowane jej ręce cisnęły się do piersi, w którą wlatywał znowu spłoszony ptak nadziei.

* * *

Biały szron srebrzył liście klonów wczesnym rankiem i przylepiał je do stwardniałej ziemi. Dwukonna dorożka zajechała na wewnętrzny dziedziniec kliniki, a młoda kobieta, w radosnem zakłopotaniu, pakowała do jej wnętrza jakieś węzły i węzełki; wysmukły Jurgialis pomagał jej wesoło lewą ręką. Prawy rękaw płasko opadał mu na boku.

— Panhof, maszyna — tłómaczył on dorożkarzowi.

— Ja, ja, ich weiss schon — odmruknął niechętnie dorożkarz.

Ukośny jakiś promień szafirowy od gotyckiego okna z górnej sali błąkał się po płowych włosach chłopca, po jasnej chustce na głowie kobiety... Gniade koniki ruszyły...

Rozmaitości.

Miasto na drzewach.

W amerykańskiej Kanadzie, w samem sercu bezgranicznego dziewiczego lasu, który liczy szerokości 200, a długości 400 mil, ciągnącego się między jeziorami Wyższem i Winnipeg, znajduje się całe miasto zbudowane i rozpostarte na drzewach. To ciekawe miasto, mające poetyczną nazwę Nest-City, czyli Miasto-Gniazdo, liczy obecnie przeszło 3000 mieszkańców, zajmujących 500 domów drewnianych, niby ptasie gniazda przytwierdzonych do drzewa, ukrytych i zawieszonych wśród liściastych konarów olbrzymich drzew, na wysokości 6 lub 7 metrów. Wielkie pnie starodrzewów stanowią niby rodzaj słupów, na których opierają się domy, czem wielce ułatwiają zbudowanie tego oryginalnego miasta. Pod tym względem Nest-City można przyrównać do pewnego rodzaju wiszącej Wenecyi. Każdy domek, opierający się na jednym lub kilku pniach, połączony jest ze swoim sąsiadem wiszącym mostem z drzewa i całą siecią długich korytarzy, tarasów oraz balkonów. Wielki pomost, zawieszony również w powietrzu, w środku miasta, zajmuje miejsce rynku lub publicznego placu. Tam zgromadzone są budynki publiczne, urzędy, sklepy, oraz wielka kawiarnia, która z woli mieszkańców otwartą jest dla publiczności tylko 3 dni w tygodniu, i to w ciągu pięciu godzin dziennie. Mieszkańcy tego gniazda wszyscy zajmują się łowiectwem i żyją wspólnie we wielkiej zgodzie i harmonii.

Ziemia się budzi...

Serca pojone piołunem
Dusze boleścią zranione
Patrzcie na drzewa zielone,
Poopalane piorunem.
Patrzcie na chmury tam w górze
Jaka z nich tęcza wynika,
Przejdą pioruny i burze.
Jutro nas słońce powita.
Lucyan Siemieński.

Gdy pierwszy raz skowronek śpiewem w powietrzu zadzwoni, każdy radosną tę wiadomość drugim oznajmia, każdy z domu wybiega, aby usłyszeć tego rychłego śpiewaka. Zaczyna być na świecie coraz jaśniej, coraz milej, coraz weselej. Cieszą się ludzie po wsiach i miastach, że zabrudzone śniegi na dachach, polach, drogach i ulicach topnieją i długo zakryta czarną ziemię odsłaniają: cieszą się ryby i rybki we wodzie, że grube lody pękają z szumem odpływając, a z więzów uwolnioną wodę znów jasny promień oświeca; cieszą się wróble na dachach, skowronki w powietrzu, kuropatwy i zające na polach, wiewiórki i sarny po lasach, pszczoły w ulach, owady w kryjówkach, że słońce cieplej grzeje, że znikają mrozy, śniegi i lody, że pożywienie łatwiej wszędzie znajdą — wszystko, co żyje, co się rusza, cieszy się, że miła wiosna wraca.

Lecą pliszki z ciepłych krajów, siadają na kamyczkach, nad wodami ogonkami wesoło trzęsąc wiosnę zwiastują. Ciągną z dalekich cieplic sznury gęsi a pogęgują i sznury żorawi a pogwizdują i sznury wrzaskliwych kaczek a pokwakują. A kiedy bocian, nasz miy Wosiu, z ciepłych krain do nas się wybierze, to za nim jak za swym ojcem rusza się wszelkie ptastwo a spieszy się do nas na miłą wiosnę: lecą czajki, czyżyki, drozdy, kosy, żołny, jaskółki, kukułki, przepiórki, a wszystko się cieszy, wyśpiewuje wykrzykując, że aż gwar w lasach i powietrzu.

W ślad za przyrodą i serce ludzkie drga nowem życiem. Jak ciężki płaszcz z ramion, opadają z duszy naszej smutki, tęsknoty i zwątpienia — wiosna — nadzieja przypina jej białe skrzydła i unosi ponad szare mgły ziemskiego istnienia.

Żadne życie ludzkie nie jest wolne od smutków i rozczarowań.

Lecz nie wolno nam oddawać się rozpaczy. Kto silny wiarą, nadzieją i miłością, ten z największego ucisku powstanie do nowych zapasów z przeciwnościami.

I choć nieraz jeszcze zmrozi nas złość ludzka lub nieszczęściem dotkną nas losy — nic to! Zwycięży w końcu słońce i blaskami zadowolenia rozświetli nam życie.

NASZA CHWAŁA.

Walery Eliasz Radzikowski.

Urodził się r. 1840 w Krakowie i tamże kształcił się: naprzód w gimnazyum, potem w szkole malarskiej. Po ukończeniu szkół wyjechał na studya artystyczne do Francyi, Wł[illegible] i Niemiec. W r. 1868 osiedlił się na stałe w Krakowie, gdzie był profesorem rysunków w szkołach, a oprócz tego malował obrazy, które rozchodziły się po całej Polsce.

Umarł w roku 1905.

Walery Eliasz był prawdziwie narodowym malarzem, gdyż wyłącznie prawie odtwarzał pendzlem dzieje naszego narodu. Niema prawie domu polskiego, gdzieby na ścianie nie wisiały obrazy Eliasza,



jak: „Śmierć hetmana Czarnieckiego", „Żółkiewski pod [illegible]ecorą", „Sobieska z synami u grobowca Żółkowskiego", „Bitwa pod Raszynem" i wiele, wiele innych.

Znał też Walery Eliasz nasze Tatry, jak nikt inny i odtwarzał w obrazach ich piękność. Wydał też książkę illustrowaną „Przewodnik po Tatrach i Pieninach", czem wielce się zasłużył dla tych wszystkich, co radzi poznawają piękności kraju naszego.

INDYK I LIS.

„Ciężkie czasy", lis mówił, „mój drogi indorku,
Pustki w brzuchu i w głowie a największe w worku"
„No, to u mnie jest lepiej", rzecze indor z pychą,
„Mam dość wielkie dochody i strawę nie lichą".
„Ach, jakiś ty szczęśliwy", woła lis czemprędzej,
„Właśnie miałem cię prosić, pożycz mi pieniędzy".
Niech ta bajka posłuży ludziom za naukę:
Oględni bądźcie w słowach, bo wam utną sztukę.

Urządzenie ratunkowe dla szkół.

Straszne nieszczęście w Ameryce w stanie Ohio w miasteczku Collingwood, gdzie to przy pożarze szkoły zginęło przeszło 150 dzieci, zwróciło uwagę świata na sprawę ratowania dzieci podczas pożaru w szkołach. W niektórych miastach Ameryki już są zaprowadzone urządzenia, uwidocznione na obrazku. Jest to cylinder żelazny, do którego z każdego piętra szkoły jest wejście. W środku cylindra jest zamiast schodów gładka spadzistość, po której dzieci zjażdżają, co zapobiega naturalnie stłoczeniu się dzieci. Co tydzień odbywają się ćwiczenia, tak, że w razie wypadku dzieci same już wiedzą, jak użyć zesuwki. Z czasem prawdopodobnie przy wszystkich szkołach zostanie zaprowadzone podobne urządzenie ratunkowe.



MAROKKO.

(Opis kraju i ludzi).

Liczba mieszkańców państwa Marokkańskiego nie jest znana nawet w przybliżeniu. Jedni z podróżnych, kraj ten zwiedzających, oceniają ią na 12 milionów, drudzy na 6½, inni jeszcze na 8. Zdaje się, że ta ostatnia liczba najwięcej jest do prawdy zbliżona. Z tej liczby prawie połowa przypada na pierwotnych mieszkańców kraju, Berberów. Późniejsi przybysze i zdobywcy kraju, Arabowie, spędzili ich z nad brzegów morza Śródziemnego i z żyznych równin północnych. Berberowie cofnęli się w niedostępne góry Atlasu i tam żyją dzicy, burzliwi, nieposkromieni, tylko z imienia od władzy sułtańskiej zależni.

Arabowie, zdobywcy tego kraju, zajmują równiny w północnej części kraju; jest to lud przeważnie pasterski i koczowniczy, wielu z nich zajmuje się też rolnictwem. Odłamem Arabów są Maurowie. Są to pomtomkowie Arabów, którzy niegdyś zdobyli Hiszpanię, i po przeszło ośmiuset latach pobytu w tym kraju, wypędzeni zostali przez Hiszpanów do Afryki. Mają oni w sobie nieco krwi hiszpańskiej; odznaczają się piękną postawą i szlachetnemi rysami twarzy. Są też inteligentniejsi od pozostałych Arabów, mieszkają głównie po miastach, gdzie są rzędnikami i kupcami.

Murzyni, których tu liczą do pół miliona, są przeważnie wyrobnikami, sługami i żołnierzami; niektórzy z nich, przy sprycie i zdolnościach dochodzą do wysokich godności. Żydów liczy Marokko około 200 tysięcy; są to potomkowie Żydów, wypędzonych w wiekach średnich z Hiszpanii, Portugalii, Francyi, Anglii i Holandyi. Trudnią się rzemiosłem i drobnym handlem, pogardzani, nienawidzeni i prześladowani, jak może w żadnym innym kraju na świecie. Dzięki jednak przebiegłości, udanej pokorze i żelaznej wytrwałości dochodzą nieraz do znacznego majątku. Europejczyków jest tu zaledwie kilka tysięcy, mieszkają po miastach portowych, głównie w Tandżerze, który też muzułmanie nazywają „grodem, zbeszczeszczonym przez przez chrześcian".

Miasta marokkańskie w niczym prawie naszych nie przypominają. Ulice są w nich kręte i niesłychanie wązkie, tak że właściwie robią wrażenie korytarzy. Po obu ich stronach ciągną się rzędy białych kwadratowych domów, a właściwie murów, gdzieniegdzie w wązkie drzwi zaopatrzonych, w żadnym bowiem domu okna nie wychodzą na ulicę. Można chodzić godzinami po ulicach nie widząc nic oprócz olśniewającej białości murów, za ktoremi ukrywa się całe życie muzułmańskie. Prawie wszystkie ulice usłane są gałganami, kośćmi, pierzem, resztkami gnijących jarzyn i wszelkiemi odpadkami; w niektórych miejscach leżą zdechłe psy i koty, w sposób okropny zarażając powietrze. Po ulicach snują się wolno, cicho i poważnie Maurowie w długich białych płaszczach z kapturami lub wysiadują godzinami pod murami domów. Nie widać tu nic życia i gwaru, jaki cechuje miasta europejskie; wozy są nieznane; wszelkie ciężary przewozi się na grzbietach osłów lub mułów. Dziwnie też wyglądają sklepy marokkańskie. Sklep taki jest rodzajem alkowy, na wysokości mniej lub więcej dwóch łokci od ziemi, z jednym tylko otworem w środku od strony ulicy, do którego, jak do okna podchodzi kupujący. Kupiec siedzi w sklepie z podkurczonemi nogami, mając część towarów przed sobą, resztę zaś za sobą na małych półeczkach. I tak nieruchomy, milczący spędza dzień cały, prze-

bierając w palcach paciorki różańca i mrucząc pacierze.

Żydzi mieszkają po miastach w dzielnicach osobnych; według opowiadań podróżników są one jeszcze brudniejsze od muzułmańskich. Po za obrębem tej dzielnicy nie wolno im mieć domów i wogóle własności ziemskiej; do swej dzielnicy powracać muszą przed zachodem słońca. Wolno im nosić obuwie tylko w dzielnicy własnej; po mieście muzułmańskim chodzić muszą boso. Podobnych bezmyślnych i upokarzających zakazów względem Żydów istnieje tu mnóstwo. Istnieje też zakaz opuszczania Marokka, który przykuwa tych nieszczęśliwych do nieżyczliwego kraju.

Wśród ciemnej i ospałej, a nadto obdzieranej przez urzędników ludności, nie mógł się rozwinąć przemysł. Wyrabiają tu tylko tkaniny jedwabne i wełniane, dywany, przedmioty ze skóry, naczynia gliniane i broń; wyroby te są dosyć gustowne i niepozbawione oryginalności.

Handel z Europą koncentruje się w ośmiu portach morskich, z których najważniejszy jest Tandżer; z Afryką środkową w Fezie, skąd głównie wychodzą karawany do Sudanu. Zakaz wywożenia różnych towarów bardzo handel utrudnia. Drogą morską przywożą do Marokka towarów za 32 milionów marek, wywożą za 26 milionów. Przywożą głównie bawełnę i tkaniny bawełniane, cukier, herbatę, jedwab, sukno, żelazo i wyroby żelazne, porcelanę, szkło, wino, spirytus, nafte, tytuń; wywożą wełnę, bydło, skóry, owoce i jarzyny, oliwę, kość słoniową i pióra strusie (przywożone z Sudanu). Jedną z przeszkód do rozwoju handlu jest też okropny stan dróg. O przeprawach przez rzeki jużeśmy wspominali; zaznaczymy tu jeszcze brak jakichkolwiek wozów — no i brak bezpieczeństwa na drogach, które zmusza kupców do łączenia się w karawany, łatwiej mogące się obronić od opryszków.

ZDANIA I MYŚLI.

Zwycięzcy w pokusach, dam jeść z drzewa żywota, które jest w raju Boga mojego.

Objawienie. II. 7.

—o—

Życie bez celu i bez sił, a z żądzą wrzącą w piersiach, jest piekłem już z tej strony grobu.

Zyg. Krasiński.

—o—

Wielka to jest mądrość nie być porywczym w działaniu i nie stać upornie przy własnem rozumieniu.

Tomasz a Kempis.

—o—

Gniewać się, jest rzeczą ludzką, a umieć zapanować nad gniewem rzeczą chrześcianina.

Św. Hieronim.

—o—

Największą sztuką jest małą ilością słów wiele wypowiedzieć.

Mowa wasza niech będzie solą mądrości posypana.

Św. Paweł.

Z podróży po Afryce.

Schludny pokoik w małeńkim domu kolonisty H. już nie jeden raz zajmowałem. W rogu stoi statuetka Matki Boskiej z Lourdes; ściany wapnem wybielone zdobią rogi antylop i różne trofea myśliwskie, a pod samym sufitem, szerokim szlakiem ciągną się rozpięte skóry ogromnych wężów. Przypomina mi się pierwsza noc spędzona tutaj z najstarszym synem gospodarza, wkrótce po mym przybyciu do Natalu, i komiczny wypadek, który nam się wtedy zdarzył.

Wieczoru tego, układając się na spoczynek i ciekawie rozglądając się po ścianach pokoju, zainteresowany wszystkiem, co jeszcze niezwykłą nowość dla mnie stanowiło, zacząłem młodego gospodarza wyciągać na opowiadania myśliwskie, wypytując go o przyrodę miejscową, o zwierzęta, a zwłaszcza o węże jadowite, których w Natalu mnóstwo.

Słuchać było czego. Zwierzyny dużo, ale w gąszczu leśnym trudno ją na strzał dostać. Ogromny 25 stóp długości mierzący boa, zabity został w pobliskiej plantacyi manioku. Wszakże boa tutejszy, choć tak groźny rozmiarami, na ludzi się nie rzuca. Niebezpieczniejszy o wiele czarny lub zielony „Imamba''. którego ukąszenie w parę godzin sprowadza śmierć; gorszy jeszcze płaski i wstrętny nad wyraz Puff-adder; ten leniwie w poprzek ścieżek piaszczystych się rozkłada i niebacznemu przechodniowi niechybną śmiercią grozi. Ot w tym samym pokoiku H. czytając kiedyś wieczorem, posłyszał nagle za sobą lekki szelest i odwróciwszy się, ujrzał z przerażeniem długiego czarnego węża z najjadowitszego gatunku, który po poręczy wspinał się na krzesło. Chwila była krytyczna, wszakże nie tracąc przytomności umysłu H. wyrzucił nagłym ruchem krzesło z pod siebie i z wiszącej szczęśliwym trafem w pobliżu strzelby, zabił groźnego gada. Zresztą dnia prawie niema, aby w blizkości domu jakiego gadu szkodliwego nie zgładzono, a na wycieczkach myśliwskich wieleż niespodziewanych wypadków i niemiłych spotkań. Na tych i tym podobnych gawędach przesiedzieliśmy jeszcze do późnej nocy, aż wreszcie oczy do snu kleić się zaczęły. Gorąco było mimo nocnej pory niezmiernie, szczęściem wybita szyba w oknie, pod którem łóżko moje stało dawała trochę przewiewu i mimo, że moskity dokuczały nielitościwie, znużony podróżą, myśląc jeszcze o zajmujących opowiadaniach mego towarzysza, wkrótce zasnąłem.

Nie wiem, jak długo spałem, gdy zbudził mnie nagle lekki szmer od okna, brzęk szkła i równocześnie poczułem, że coś miękkiego i elastycznego spada mi na nogi, a raczej na kryjącą je lekką kołdrę. Wyznaję, że ciarki przeszły mnie po skórze, myślę sobie: nic innego tylko wąż. Ciemno, choć oko wykol, księżyc skrył się za chmurę, i w tej ciemności, niepewny, niezdecydowany co mi czynić wypada, zdaję sobie wszakże doskonale sprawę z tego, że jednej chwili tracić nie można, że coś trzeba przedsięwziąć. Szybkim ruchem zbieram więc kołdrę wraz z owym tajemniczym przedmiotem w jedną paczkę i silnie kopnąwszy nogą, wyrzucam daleko na pokój. Równocześnie zeskoczywszy na ziemię jednym susem przesadzam stojące obok łóżko H., budzę go po drodze mocnem szarpnięciem i zapaliwszy stojącą

obok na stoliku świecę, rozespanego i zdziwionego ciągnę w róg pokoju.

— Co takiego, co się stało? — pyta przecierając oczy.

— Ba, żebym to ja wiedział co! Wiem tylko, że jakieś żywe stworzenie spadło mi przez wybite okno na nogi. Wąż, czy nie wąż, w każdym razie nie chciało mi się z niem po ciemku bliższej znajomości zawierać. A nuż jaki gad jadowity! Ot patrz pan — i wskazałem w ciemnym rogu pokoju na kłęb kołder pod którym zapamiętale coś się miotało.

— Ależ wąż oczywiście — rzekł H., zobaczymy w każdym razie.

Tuż obok nas pod ścianą leżało kilka długich żerdzi trzciny cukrowej, tylko co przyniesionych z pola, soczystych i ciężkich. Chwyciłem jedną z nich, i podczas gdy H. z lichtarzem w ręku przyświecał operacyi, zacząłem ostrożnie podnosić swoją kołdrę, pod którą nie ustawało gwałtowne falowate miotanie. Szarpnąłem mocniej i z pod uchylonych fałdów zakołysało się coś w gibkich czarnych zwojach. Ogon czy łeb?

— To czarny „imamba"! — woła H., — bij pan, bij pan co sił przez kołdrę, zanim się na pokój wydostanie!

Machnąłem zamaszyście, aż trzcina zaświszczała w powietrzu, rozległ się ciężki raz, i równocześnie o dziwo, przeraźliwe miauczenie. Rozpaczliwym wysiłkiem wydobył się wreszcie na wierzch wielki czarny kot i oszalały z bólu i strachu zaczął latać po pokoju, szukając drogi do ucieczki, której dostarczyła mu wreszcie owa wybita szyba w oknie.

A my, waleczni szermierze, jeden ze świecą, drugi z groźną maczugą w ręku, staliśmy długą chwilę naprzeciw siebie, patrząc sobie w oczy i nie mogąc słowa przemówić, aż opanował nami i długo trząsł taki niepohamowany śmiech, że tylko urywanymi frazesami wśród niego mogliśmy się odzywać.

— A więc to był ogon! Ano tak, koci ogon tylko. Wątpliwość niemożliwa... Gaśmy co prędzej światło i chodźmy spać, bo jeśli w domu alarm posłyszą, to cało z tej awantury nie wyjdziemy. Szelma kot, żeby nas tak wziąść na kawał.

Co prawda wolałbym już całe gniazdo czarnych i zielonych imambów spotkać, aniżeli mieć taką przygodę, która mocno sławę naszej odwagi mogła nadwyrężyć, bo przygoda w tajemnicy się nie utrzymała, i przy każdej sposobności wyjeżdżała potem na stół.

LINOSKOCZEK.

Na cienkiej lince, niepewną nogą,
Skoczek, jak żeglarz steruje...
A idąc chwiejnie bezbrzeżną drogą,
W punkt jeden wciąż się wpatruje...
Życie jest również sztuką tancerzy,
Co w równowadze świat trzyma...
By się nie zachwiać — wciąż mieć należy
Wytknięty cel przed oczyma...

Góra Letsz w Alpach szwajcarskich

gdzie przed kilku dniami spadła ze szczytu góry ogromna lawina śnieżna i zburzyła po drodze dom hotelowy (na obrazku miejsce oznaczone krzyżykiem), jaki tamże zbudowali przedsiębiorcy



francuscy, którzy poprzez górę budują tunel. Lawina spadła tak gwałtownie, że osoby, znajdujące się w hotelu przy obiedzie nie zdążyły uciec. Trzynaście osób zostało zabitych, piętnaście jest rannych, inni uszli z życiem.

KALENDARZ HISTORYCZNY.

Szanujmy i czcijmy wspomnienia przeszłości naszej.

Dnia 25 marca r. 1863: Bitwa z Moskalami pod Krasnobrodem w gubernii lubelskiej. Oddziałem polskim dowodził rzemieślnik Borelowski, zwany Lelewelem, który za męstwo i roztropność w tej potyczce okazane, mianowany został pułkownikiem.

Dnia 25 marca r. 1831: Powstanie polskie, które w listopadzie r. 1830 wybuchło w Warszawie, ogłoszono teraz na Litwie i Żmudzi, na Ukrainie i Podolu.

Dnia 27 marca r. 1818: W Warszawie został otwarty pierwszy sejm Królestwa Polskiego, utworzonego w r. 1815 przez kongres wiedeński. Mowę od tronu wygłosił jako król polski car Aleksander I. Sejm trwał cały miesiąc.

Dnia 29 marca r. 1656: Hetman Czarniecki stacza zwycięską bitwę ze Szwedami pod Warką.

Nakładem redakcyi „Prawdy", Kraków. — Czcionkami „Katolika", spółki wyd. z ogr. odp., Bytom.